

www.naszdom.rzeszow.pl

# NASZ DOM RZESZÓW

MARZEC 2021

NR 185

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 3 (185)

ROK XVII

ISSN 1895-2046

Indeks 213039



9 771895 204101  
Cena 4 zł w tym 5% VAT



## W NUMERZE:

- 4 KTO PREZYDENTEM RZESZOWA?  
Ryszard Zatorski
- 5 MIASTOTWÓRCZA PASJA  
Rozmowa z Edwardem Słupkiem
- 6 WIELKI WYŚCIG  
Dorota Dominik
- 7 PODWÓRKOWE KLIMATY  
Andrzej Grzywacz
- 7 DZIEJE SIĘ NIEMAŁO  
Dariusz Ferenc
- 7 NASZE POBITNO  
Wiesław Ziemiński
- 8 KŁAMSTWEM UWIODŁ WYBORCÓW  
Bogusław Kobisz
- 9 ZIMA NADROBIŁA ZALEGŁOŚCI  
Kamil Łuka
- 9 LATAJĄCY PO ŚWIECIE  
Ryszard Lechforowicz
- 10 PUZDERKO KRONENBERGA  
Andrzej Piątek
- 10 ISKRA MŁODZIEŃCZEJ WERWY  
Wojciech Kwieciński
- 11 KRESY UTRACONE  
Włodzimierz Gąsiewski
- 11 CZYTAJĄC PRZYBOSIA  
Adam Decowski
- 12 BĘDZIE TWÓRCZO POWRACAŁ  
Ryszard Mścisz
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (89)  
Stanisław Dłuski

**Wers** – magazyn literacki  
Teresa Paryna • Andrzej Topczyj  
Aleksandra Piguła • Mieczysław A. Łyp  
Joanna Kania

- 15 BARWY WSPÓLNEGO MUZYKOWANIA  
Zofia Stopińska
- 16 GRANICE, GRANICE  
Ryszard Zatorski
- 17 ZAGŁOBA TRZECI  
Andrzej Piątek
- 17 WIEDEŃSKIE NASTROJE  
Andrzej Szypuła
- 18 SYNERGIA I PORTRET  
Piotr Rędziniak
- 18 PAPA SIĘ ŻENI  
Andrzej Szypuła
- 19 NIE MOJA OSIECKA  
Zdzisława Górka
- 20 WIELKI ZAPOMNIANY  
Jan Kropielnicki
- 20 ZDROWY ROZSADEK  
Jadwiga Kupiszewska
- 21 DWA BRATANKI  
Józef Ambrozowicz
- 22 WIROWANIE NA PLANIE  
Roman Małek
- 22 ODPRYSKI  
Zbigniew Grzyś
- 23 ROZMAITOŚCI

**NASZ DOM RZESZÓW**  
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303  
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,  
tel. 507 004 026, [rzatorski@interia.pl](mailto:rzatorski@interia.pl)  
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Jerzy Dynia  
Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska,  
Kamil Łuka, Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek,  
Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek,  
Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz  
WBX Studio Graficzne [www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)

Adres redakcji:  
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210  
tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: [redakcja@wbxstudio.pl](mailto:redakcja@wbxstudio.pl)  
[www.naszdom.rzeszow.pl](http://www.naszdom.rzeszow.pl)

Nakład: 1800 egzemplarzy



**Jerzy Maślanka**

## TALON NA SZCZEPIONKĘ

(Plebiscyt na 10 wybrańców ludu)

Wirus kosi, moja rada,  
w czas pandemii myśl się rzuca,  
skrupulatnie rząd przebadac,  
bo niszczy nie tylko płuca.

I w sposób bezobjawowy  
atakuję również głowy,  
stąd ten nasz cud gospodarczy,  
rano z tarczą, w noc na tarczy.



Pójdzie program narodowy,  
tuż po grupach wyjątkowych  
niechaj pierwsi się ukłują  
ci, co nas reprezentują.  
Dobrze jest, a będzie lepiej,  
kiedy władzę się zaszczepi.

Brawo, wiwat, czapki z głowy,  
w głosowaniu kopertowym  
wybraliśmy dziesięcioro  
tych, co Polski są podporą.

Trzeba zacząć od Prezesa,  
on wskazuje i rozgrzesza,  
i zapewnia cały kraj:  
tuż-tuż idzie do nas raj.

Choć pseudonim ma ubóstwo,  
daje łaski i usługi,  
nie przyjmuje z ręką pustą,  
zaszczepiony będzie drugi.



Adrian, co wspaniale działa,  
już posiada przeciwciała,  
lecz szczepionka mu się przyda.  
Nasz genialny Slalom Gigant.

Heros prawdy, władzy Zeus,  
słowny, chociaż nieuparty,  
cudotwórca nasz, Mateusz,  
to na liście będzie czwarty.



Ty wirusie, ty psikusie,  
precz, bo się zaszczepić muszę,  
spraw, bym godna swojej funkcji  
nie robiła reasumpcji.



Były kwiaty dla Beaty,  
z premierostwa z plusem piątką,  
dalszej kariery straty  
wynagrodzi jej szczepionka.



W końcu Zbyszko, wzór prawnika,  
idola, cud fanatyka,  
tę dziesiątkę nam zamyka.  
Żądza władzy niesłychana,  
wciąż pozuje na Rejtana.



Z Jasła do Brukseli pędzi,  
kabrioletem w obie strony,  
aby z nędzy do pieniędzy  
w Polsce zostać zaszczipiony  
dawką, która wzmocni czyny,  
z suplementem wazeliny.

*Epilog*

Zbliża się nam boom szczepionek,  
alarmowy milknie dzwonek,  
bowiem z każdej świata strony  
spłyną tony i tryliony.  
Abyś nie był zarażony,  
będziesz pięknie obsłużony.

Tu radio! Redaktor Suski!  
W Radomiu na wierzbie gruszki,  
wyjaśni treści zawile,  
dawka w język albo tyłek.



W górę premier, brawo nasi,  
jest dziewiąty – Jacek Sasin.  
Kombinował i brylował,  
nieszczepiony – zachorował.  
Wśród sukcesów, które cieszą,  
jest milionów siedemdziesiąt.



ODBIÓR  
TALONÓW



Wtedy Ja i Kasia, Tomek,  
ustawimy się w ogonek,  
aby zdobyć to ukłucie,  
mieć dobre samopoczucie.

PS

A dla osób zasłużonych,  
wzorów nam niedoścignionych,  
przez Prezesa wyznaczonych, namaszczonech,  
już drukuje się talony.

## W NASZYM OSIEDLU

Co się udało, czego nie udało się zrobić?



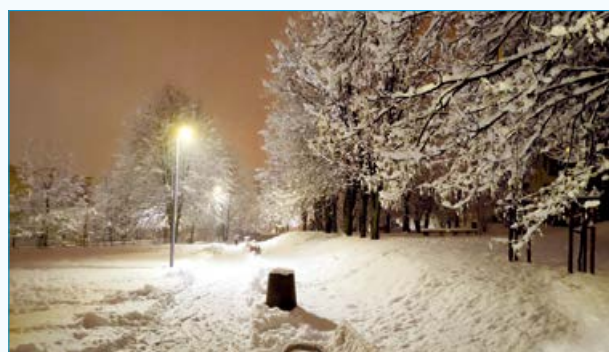
**Maria Warchoł**

**M**iniony rok dla Samorządowej Rady Osiedla Krakowska-Południe był bardzo trudny. Plany mieliśmy wspaniałe. Już w styczniu, lutym i do połowy marca zaplanowaliśmy coroczne imprezy osiedlowe: dwudniowe Dni Osiedla w maju, Rodzinny Piknik Sportowy we wrześniu, ale niestety wszystko musieliśmy odwołać. Z mieszkańcami osiedla Krakowska-Południe wygraliśmy w Rzeszowskim Budżecie Obywatelskim 50 tys. zł na zajęcia ruchowe oraz kulturalne dla dzieci, młodzieży i dorosłych na terenach osiedlowego parku i w osiedlowym klubie. Wspólnie z dyrekcją Rzeszowskiego Domu Kultury opracowaliśmy kosztorys i zasady organizacji szeregu imprez dla mieszkańców naszego osiedla. Zaplanowaliśmy w szczególności zajęcia dla dzieci i dorosłych, które miały się odbywać w osiedlowym klubie KRAK oraz na terenach zielonych parku. Były to m.in. turniej piłki nożnej przy współpracy z klubem Heiro, w czerwcu na świętym powietrzu „Powitanie lata”, imprezy jesienne w Klubie Seniora, mikołajki dla dzieci. Niestety plany przekreśliła pandemia.

Natomiast cieszymy się, iż w pełni wykonano inwestycję zrealizowaną też w ramach wygranej przez mieszkańców zadania w RBO. Poszerzony został chodnik w celu parkowania

samochodów osobowych wzdłuż/równoległe do jezdni oraz wyremontowana nawierzchnia ul. Solarza 10, tj. wjazd do Szkoły Podstawowej nr 28. Na ten trudny czas przypadły obchody jubileuszu 35-lecia parafii pw. Misjonarzy Świętej Rodziny. Dla uczczenia pamięci budowniczego kościoła i naszego pierwszego proboszcza złożyliśmy wniosek o nadanie ulicy na naszym osiedlu imienia ks. Andrzeja Rabija MSF i w centrum osiedla mamy ulicę z tym patronem. I jeszcze coś, co mimo pandemii udało się nam zrealizować na osiedlu. Jest to ukończenie kolejnego etapu inwestycji w parku w centrum osiedla – od ul. Zbyszewskiego do ul. Lewakowskiego. Już w poprzednich latach, dzięki staraniom Samorządowej Rady Osiedla i moim jako radnej, odzyskano niezbędne tereny od parafii farnej, a na 2019 i 2020 r. w budżecie miasta zaplanowano środki na tę inwestycję (ok. 1 mln 350 tys. zł). W styczniu rozpoczęto, a pod koniec października 2020 r. zakończono prace. Inwestycję realizował Zarząd Zieleni Miejskiej w Rzeszowie. Mimo że w czasie jej trwania pojawiały się głosy malkontentów, udało się.

Obok sceny amfiteatralnej oraz boisk, wzdłuż terenów zielonych została wybudowana, wraz z oświetleniem i ławeczkami, ścieżka spacerowa i rowerowa oraz ścieżka zdrowia, mały plac zabaw. Wykonano pergole, nasadzenia wie-



Park w zimowej szacie

lu drzew i krzewów. Oświetlona została również, wybudowana kilka lat wcześniej w górnej części parku, ścieżka spacerowa, którą połączono schodkami z nową ścieżką. Na poszczególnych etapach inwestycji obserwowaliśmy i konsultowaliśmy jej realizację. Byliśmy w częstym kontakcie z panią Aleksandrą Wąsowicz-Duch, dyrektor Zarządu Zieleni Miejskiej, której również i tą drogą składamy serdeczne podziękowania. Park jest bardzo ładny, również ze względu na zróżnicowane ukształtowanie terenu. Nie został jeszcze w pełni ukończony, zgodnie z projektem opracowanym w 2005 r. i korektą w 2010 r., ale i tak bardzo nas cieszy ta inwestycja. Mieszkańcy już zimą w śnieżnej scenarii mogli skorzystać ze ścieżki spacerowej. Czekamy na wiosnę i zapraszamy do odwiedzania parku.

■ **Maria WARCHOŁ**,  
przewodnicząca Samorządowej Rady Osiedla  
Krakowska-Południe, radna miejska w Rzeszowie

# KTO PREZYDENTEM RZESZOWA?

## Rezygnacja Tadeusza Ferency

10 lutego na konferencji prasowej Tadeusz Ferenc oświadczył: „Podjąłem decyzję o rezygnacji z funkcji prezydenta miasta Rzeszowa”. Dokładnie w dniu jego 81. urodzin. Niecały tydzień wcześniej wyszedł ze szpitala po covidowych przebiegach.

Tadeusz Ferenc rządził Rzeszowem ponad 18 lat. Rodowity rzeszowianin, ekonomista, menedżer, który zaczynał od stanowiska robotnika w rzeszowskiej WSK, gdy miał 16 lat, a w późniejszych już z wyższym wykształceniem po krakowskiej Akademii Ekonomicznej sprawdzał się w wielu kierowniczych zespołach, także w pracy na eksportowych budowach, szefował zakładom miejskim. Był prezesem zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej Nowe Miasto, także radnym miejskim, gdy w 2001 roku został wybrany posłem do Sejmu, choć był na końcu listy komitetu wyborczego SLD. Rzeszowianie go znali, szanowali i popierali, nic zatem dziwnego, że rok później oddał mandat posła, aby podjąć pracę w ratuszu po wyborze go na prezydenta miasta. Wymagał dużo od siebie i twardo egzekwował wykonywanie roboty – jak zwykły mawiał – od innych. Często nie przebierając przy tym w słowach. Prawie cały czas kojarzony był z lewicową formacją, z którą formalnie pożegnał się nie tak dawno, chociaż często podkreślał, że jego partią jest przede wszystkim Rzeszów. I dla dobra miasta potrafił układowie postępować i z kręgami kościelnymi, i z każdą władzą, jaka była w kraju. Wprawiał co raz – mówiąc oględnie – w zakłopotanie swoje środowisko polityczne, gdy popierał np. kandydatkę PO do europarlamentu, a nie kogoś z SLD, bo miał na uwadze, aby uzyskać korzyści dla Rzeszowa z koneksji z rządzącymi krajem, niezależnie kto był u tej władzy na górze. Wprawiał w zakłopotanie wspierające go zawsze środowisko polityczne, gdy nagle w ostatnich wyborach parlamentarnych poparł wiceministra sprawiedliwości Marcina Warchoła w staraniach o mandat poselski. Skutecznie zresztą, bo u każdego ministra tego resortu zabiegał o przekazanie zamku Lubomirskich miastu na cele kulturalne, w którym mieści się jeszcze sąd okręgowy.



19 maja 2017 r. ówczesny rektor prof. Tadeusz Markowski wręcza tytuł doktora honoris causa Politechniki Rzeszowskiej prezydentowi Tadeuszowi Ferencowi

I udało mu się tego dopiąć – stosowne umowy przybliżają ten cel.

Prezydent Ferenc, informując o swej rezygnacji, wskazał zarazem na swego następcę właśnie wiceministra Warchoła z Solidarnej Polski, który od razu pokazał swoje oświadczenie, iż w wyborach uzupełniających na prezydenta miasta wystąpi jako kandydat z komitetu obywatelskiego, bo opuści swą kolejną już partię. A jeśli wygra, to przyrzekł nie czynić rozład kadrowych i zachowa stan spod rządów prezydenta Ferency, którego opiniami nadal ma się zamiar kierować w rozwoju naszego miasta.

W tym samym dniu ruszyła machina – dokument o rezygnacji z funkcji prezydenta Tadeusz Ferenc złożył bowiem w rzeszowskiej delegaturze Krajowego Biura Wyborczego. A premier Morawiecki poprzez wojewodę Ewę Leniart niebawem wyznaczył do pełnienia obowiązków prezydenta Rzeszowa Marka Bajdaka, który pełnił dotąd funkcję dyrektora wydziału nieruchomości w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim, dokąd przyszedł z urzędniczego stanowiska w Jarosławiu. Mamy zatem w Rzeszowie komisarza, który zapewnił, że nie będzie do wyborów podejmował strategicznych decyzji, które miałyby skutkować w przyszłych latach.

Wszyscy wiedzą, jak Rzeszów pod prezydenturą Tadeusza Ferency, choć on zwykły był nazywać siebie kierownikiem miasta, powiększył swój obszar grubo ponad dwukrotnie z owych 52 kilometrów kwadratowych w roku 2002 do ponad 120 obecnie.

Nawet w ciasnej zabudowie śródmiejskiej „przyrosło” nowych przestrzeni, bo gruntownie modernizowane były arterie komuni-

kacyjne i budowane zielone miejsca parkingowe przy pasach ulic. Prawie już blisko Rynku rosną też kilkudziesięciometrowe wieżowce. Za blisko, uważają niektórzy, i od śródmieścia, i od rzeki, polykając kolejną przestrzeń zieloną. Chociaż całe miasto w porównaniu z innymi w Polsce tonie w zieleni i kwiatkach w gustowny sposób formowanych przestrzennie.

Staliśmy się liczącym się w kraju ośrodkiem metropolitalnym z liczbą mieszkańców sięgającą blisko 200 tysięcy osób tu zameldowanych na stałe, bo na co dzień w niepandemicznym czasie przebywa ich półtora raza więcej. Wszak akademickie środowisko to ponad 50 tys. studentów, młodzieży szkolnej też prawie tyle samo – to jest miasto młodych ludzi i wielkich możliwości rozwojowych, zawsze do tej pory w czołówce wśród wojewódzkich centrów w realizacji środków unijnych. Rocznie w mieście organizowanych jest około 2000 imprez i wydarzeń kulturalnych, w tym tak prestiżowych międzynarodowo, jak światowe festiwale polonijne, wokalne Carpathia, czy sygnowane wspólnotą kultur wschodu – Europejski Stadion Kultury oraz teatralne TransMisje. Lista dorobku kulturalnego jest ogromna. Tak jak i wszystkich innowacyjnych osiągnięć z przemysłu i innych dziedzin gospodarki w naszym mieście.

Szkoda, że wzorem praktyk wyborczych w USA na najwyższy urząd, razem z prezydentem nie pojawia się jego zastępca, który w takim przypadku, jaki zdarzył się teraz w Rzeszowie, bez kosztownych zabiegów wyborczych przejąłby funkcje w ratuszu do końca kadencji. Takim kandydatem nie tak dawno przecież, w podobny sposób jak teraz Marcin Warchoł z ministerstwa, namaszczany publicznie przez prezydenta Ferency był Marek Ustrobiński, jeden z jego urzędowych zastępców. Ale to już przeszłość.

Realnie stajemy przed rychłym wyborem gospodarza miasta. Tak jak niegdyś prezydent Ferenc, tak i teraz kolejny prezes spółdzielni mieszkaniowej mógłby objąć najwyższą funkcję w Rzeszowie. Wydaje się, że nie kto inny, jak Edward Słupek, obecny od lat na naszych łamach, co jest udokumentowane jego wizjonerskimi publikacjami dotyczącymi rozwoju miasta, mógłby z Zodiaku przejść do ratusza. Ma tyle lat, ile miał Tadeusz Ferenc, gdy przejmował stery miasta. To wykształcony prawnik i menedżer z potwierdzonymi kwalifikacjami do zarządzania, wizjoner i praktyk, który realizuje wielkie projekty rozwoju Rzeszowa, by wskazać tylko spółdzielcze osiedle Staromieście Ogrody, które potwierdza w rzeczywistości, że miasto zbliżyło się już do granicy z Trzebowniskiem i trzeba było planować nowe rozwiązania komunikacyjne, w tym z drugim co do wielkości i tak nowoczesnym architektonicznie mostem w Polsce, jak ten nazwany imieniem Tadeusza Mazowieckiego.

Czy Edward Słupek wystartuje? Tu mieszka, tu się wykształcił, tu zdobył doświadczenie zawodowe. Nie musi poznawać miasta i jego mieszkańców. Ale to wszak rzeszowianie ostatecznie zdecydują, kto będzie naszym prezydentem.

■ Ryszard ZATORSKI



Prezydent Tadeusz Ferenc z żoną Aleksandrą wśród publiczności na jednej z imprez kulturalnych na estradzie przed ratuszem

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

# MIASTOTWÓRCZA PASJA

## Rozmowa z Edwardem Słupkiem, prezesem Spółdzielni Zodiak

❑ **Który ze zrealizowanych projektów inwestycyjnych przez Spółdzielnię Zodiak uważa Pan Prezes za najważniejszy dla spółdzielni i Rzeszowa? I dlaczego?**

– Wielokrotnie Spółdzielnia Zodiak wyznaczała kierunki rozbudowy Rzeszowa. Obecnie największym naszym przedsięwzięciem, które w dalszej perspektywie przesunie punkt ciężkości miasta, jest budowa osiedla Staromieście Ogrody. Jest realizowane na podstawie planu zagospodarowania przestrzennego uchwalonego w 2000 roku. Osiedle będzie liczyło 2 tysiące mieszkań i około 8 tysięcy mieszkańców. Znamienne jest to, że powstaje ono na opłótkach Rzeszowa. Mam nadzieję, że w ten sposób dajemy przykład, że można coś dla rozwoju miasta czynić z rozważą, nie burząc przestrzeni urbanistycznej. Przy tym ważne jest i to, że osiedle powstaje na powierzchni 49 hektarów, czyli większej niż na przykład Watykan obejmujący powierzchnię 44 hektarów. Mam nadzieję, że zdobyte przez nas doświadczenia przy jego budowie będą wskazówką, w jaki sposób zagospodarować tereny przyłączane do Rzeszowa. Z chęcią będziemy się dzielić naszymi doświadczeniami.

❑ **Osiedla Paderewskiego, Staromieście, Pobitno-Południe, Profesorskie, Marusarzówny, Paderewskiego itd. wyznaczyły kierunki rozwoju Rzeszowa. Czy Spółdzielnia Zodiak nie weszła w kompetencje władz Rzeszowa?**

– Mamy duże rozumienie organizmu miejskiego. Wymienione nasze osiedla stały się zorganizowanymi i dobrze zurbanizowanymi kwartałami miasta. Dlatego nie należy dopuszczać do budowy tak zwanych plomb, które wykorzystują inwestorzy dla własnych interesów, nie bacząc, jakie szkody wyrządzają dla architektury i funkcjonowania osiedla. Nie należy też zapominać, że ktoś, czyli spółdziel-



Edward Słupek

nie mieszkaniowe, uczynił te tereny atrakcyjnymi. Najczęściej kosztem olbrzymiego wysiłku finansowego członków spółdzielni, czyli naszych mieszkańców. Powtórzę, że bardzo negatywną tendencją jest budowa plomb, bez liczenia się z architekturą i funkcjami oddanego osiedla.

❑ **Ile prawdy jest w tym, że to Spółdzielnia Zodiak, a nie miasto poprzez swoje projekty, doceniane nawet i znane w różnych ogólnopolskich konkursach, decydowała o obliczu centrum Rzeszowa?**

– Mogę powiedzieć, że budujemy według

tak zwanej zasady otwartej przestrzeni dla wszystkich. To jest istota miejskości. Po prostu poprzez pilnowanie harmonijnego współistnienia przestrzeni i wspólnych budowli. Takie rozumienie naszego miasta przez rzeszowską spółdzielczość mieszkaniową być może zdecydowało o obliczu centrum Rzeszowa.

❑ **Skąd spółdzielnia ma pieniądze na inwestycje na tak wielką skalę?**

– Zapewniam, że Spółdzielnia Zodiak wszystkie inwestycje finansowała i finansuje przede wszystkim ze środków własnych. Pomoc państwa i samorządu dla naszych przedsięwzięć związanych z budownictwem mieszkaniowym była żadna. Powiem więcej. Na sfinansowanie uzbrojenia technicznego spółdzielnia udzielała zarządowi miasta w Rzeszowie pożyczek pieniężnych nieoprocentowanych. Czas ich spłaty wynosił od 3 do 5 lat. Pieniądze na te pożyczki pochodziły z wpłat członków spółdzielni posiadających umowy na budowę tych mieszkań. Wbrew różnym niekiedy narzekaniom na spółdzielczość mieszkaniową, cieszy jednak, że ludzie powierzają nam swoje pieniądze na budowę, czyli nam ufają wbrew głoszonej propagandzie przez antyspółdzielcze lobby.

❑ **Jak sprawa się ma z pozyskaniem funduszy akcesyjnych wynikających z przystąpienia Polski do Unii Europejskiej?**

– Niestety, spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce musi liczyć sama na siebie. Podczas negocjacji w 2005 r. pominięto spółdzielczość jako beneficjenta w pozyskaniu funduszy akcesyjnych wynikających z przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Ale się nie poddajemy. Ciągłe dopominamy się o uwzględnienie spółdzielczości w środkach pomocowych. Może nowe rozdanie funduszy to sprawi. Jest to

ważne dla wszystkich mieszkańców Polski. Powiem tylko tyle, że budowa ośrodka senioralno-opiekuńczego na Staromieściu, którą przygotowujemy, wymagać będzie wspomaganie środkami zewnętrznymi.

❑ **Czy budownictwo deweloperskie stanowi konkurencję i zagrożenie dla spółdzielni?**

– Bezwzględnie tak. Stanowi bardzo duże zagrożenie. Deweloperzy posiadają nie tylko potężne lobby, które dba o ich interesy, ale dysponują również potężnymi środkami finansowymi na reklamę, czyli uwodzenie społeczeństwa. Dlatego nasza spółdzielnia mieszkaniowa, aby



Fot. Grzegorz Pączek

Na spółdzielczym osiedlu Staromieście Ogrody z widokiem na most im. Tadeusza Mazowieckiego

łatwo nie oddać im pola, oferuje nawet pomoc swym mieszkańcom w zawieraniu na jak najkorzystniejszych warunkach umów ubezpieczeniowych.

**❑ Coraz głośniejsze w Rzeszowie jest o tym, że nabywcy mieszkań u deweloperów zakładają wspólnoty mieszkaniowe i zwracają się o zarząd nad nimi do spółdzielni mieszkaniowych. Z czego to wynika?**

– Zarządzanie zasobami mieszkaniowymi nie jest łatwym kawałkiem chleba. Dla spółdzielni mieszkaniowych jest codziennością. Najlepiej wybudować, skonstruować zysk i porzucić dzieło, bo administrowanie i zarządzanie nim jest nieopłacalne. Tak myślą i postępują deweloperzy. Interesuje ich tylko szybki zysk.

**❑ Za wizytówkę spółdzielni uchodzi Klub Zodiak. Stał się jednym z najważniejszych ogólnodostępnych obiektów publicznych promujących kulturę na terenie Rzeszowa. Z czego to wynika?**

– Klub Zodiak nie jest wyjątkowy. Spółdzielcze kluby osiedlowe oferują dla swych mieszkańców wszystkie spółdzielnie mieszkaniowe. To realizacja innych potrzeb mieszkańców osiedli spółdzielczych aniżeli mieszkaniowe. Po prostu wypełnianie potrzeby bycia razem w kulturze i innych wartościach wyższego rzędu.

**❑ Czy to prawda, że spółdzielnia stworzyła własną telewizję kablową oferującą po-**

**nad pięćdziesiąt kanałów telewizyjnych? Że jej mieszkańcy mogą korzystać z Internetu? Wszystko za nieporównywalnie niższą cenę, niż oferują za podobne usługi inni operatorzy kablowi sieci telewizyjnych oraz internetowych?**

– To prawda. Szkoda, że zostaliśmy zablokowani w ekspansji na całe miasto. Wszystkie nasze zasoby są połączone siecią światłowodową.

**❑ Jak układa się współpraca między Spół-**



Fot. Grzegorz Pażczek

Staromieście Ogrody

**dzielnią Zodiak a miastem w wytyczeniu dróg komunikacyjnych? Czy wybudowanie mostu wantowego im. Tadeusza Mazowieckiego nad rzeką Wisłok łączącego ulicę Rzecha z ulicą Lubelską w Rzeszowie było konsekwencją budowy osiedla Staromieście, czy na odwrót?**

– Sądzę, że nie. Niewątpliwie most przyczynił się do atrakcyjności położenia osiedla Staromieście. Jest teraz najlepiej usytuowanym osiedlem Rzeszowa. Posiada doskonałą łączność ze światem poprzez bliskość autostrady i połączenia drogowe.

**❑ Jakim miastem byłby Rzeszów bez spółdzielni mieszkaniowych?**

– Pewnie byłby miastem pogodzonym, bez otwartych przestrzeni, pełnym różnych ograniczeń. Być może nie miałby dynamiki rozwoju, jaką posiada. Nie byłoby wrażliwości na prawdziwe potrzeby i oczekiwania mieszkańców. Myślę, że w Rzeszowie nie żyłoby się lepiej. Chociażby dlatego, że o spółdzielczej przenikliwości analizowania planowanych i realizowanych inwestycji oraz celowości wydatkowania pieniędzy aparat państwowy może tylko pomarzyć. Może dlatego spółdzielcy okazują się bardzo dobrymi gospodarzami miast. Maksymalna ochrona interesu spółdzielni jest powinnością działania spółdzielni. Tylko duże podmioty nacisku na władze miasta są efektywne. Z zatomizowanymi wspólnotami mieszkaniowymi nikt się nie liczy.

Rozmawiali:

■ Jerzy BURTAN i Henryk NICPON

## WIELKI WYŚCIG

Po dorodne owoce każdy chętnie sięga

*Nie zatrudniamy mądrych ludzi po to, aby im mówić, co mają robić. Zatrudniamy mądrych ludzi, aby oni nam mówili, co mamy robić.*

Steve Jobs (1955–2011)



**Dorota Dominik**

Jeszcze nie ustawiono bloków startowych, a naliczyłam już ośmiu lub dziewięciu kandydatów gotowych choćby od zaraz zasiąść w fotelu prezydenta Rzeszowa. Jak to w życiu bywa, po dorodne owoce każdy chętnie sięga – nasze miasto należy do wciąż rozwijających się, jest atrakcyjne do zamieszkania i zadbane. Gdybyśmy mieli miasto „w ruinie”, prawdopodobnie nastąpiłoby poszukiwanie chętnego z łapanki. Prezydent Tadeusz Ferenc wysoko zawiesił poprzeczkę, a jego zasługi dla Rzeszowa są bezsprzecznie ogromne. Jak każdy może i popełnił trochę błędów, ale nobody's perfect. Jednak nie o tym teraz. Rankingów codziennie dostarczają nam media, bukmacherzy obstawiają, tłuste koty zaczynają kręcić się w pobliżu „obstawianych” kandydatów, wężąc miejsca na pozostałych, większych i mniejszych fotelach.

Wpadł mi do głowy pewien pomysł, jak zaoszczędzić na wyborach, wręcz na nich zarobić (kasa w mieście zawsze się przyda). Trzeba urządzić reality show jak w telewizji, w którym główną wygraną będzie ów fotel kierownika Rzeszowa. Kandydaci i kandydatki dostali-

by zadania do wykonania o różnym poziomie trudności, jak to bywa w takich programach: na przykład jak wykosić konkurencję, kto ładniej zatańczy, kto wzbudzi sympatię, a kto antypatię widzów. Wielki Brat to będzie filmował, widzowie telefonicznie lub za pomocą SMS-ów zdecydują, kto odpada, a kto przechodzi do kolejnej rundy. Takie rozwiązywanie niesie same korzyści – ubaw po pachy, oglądalność wysoka, kasa się zgadza. Żarty żartami, można powiedzieć, jednak kampania wyborcza nawet na serio niekiedy zupełnie reality przypomina...

Prawdopodobnie teraz w wielu domach mieszkańców Rzeszowa toczą się dyskusje, kto powinien przejąć pałeczkę w ratuszu, na kogo głosować, kto powinien, a kto nie powinien się za zarządzanie miastem zabierać. Nie wiemy naturalnie, który z kandydatów rozumie, że do pełnienia takich obowiązków potrzeba specyficznych kompetencji i odwagi. Albo braku wyobraźni. „Ignorancja w większym stopniu przyczynia się do wzrostu pewności siebie niż sama wiedza”, jak powiedział Karol Darwin, co z kolei udowodnili Justin Kruger i David Dunning. Opisali oni zjawisko zwane Efektem Krugera-Dunninga i za nie otrzymali ironicznego Ig-Nobla w dziedzinie psychologii, która to nagroda jest w gruncie rzeczy traktowana serio, gdyż w pierwszej chwili budzi śmiech, ale

po głębszym zastanowieniu nabiera sensu. Otóż Efekt K-D polega na tym, że osoby o rozległej wiedzy w określonej dziedzinie wykazują tendencje do niedoceniań swoich umiejętności, w przeciwieństwie do osób, które nie przejawiają takiej wiedzy, a posiadają skłonności do przeceniania swoich możliwości.

Obserwując wyścig wyborczy, mamy trochę czasu, aby zastanowić się nie kto, ale jaki powinien być szef naszego miasta. Jakie cechy i predyspozycje musi posiadać, aby nam (tak, tak, nam wszystkim, mieszkańcom) się udało. Według Johna Aidaire'a, najczęściej cytowanego teoretyka przywództwa, do najważniejszych cech skutecznych liderów należą w pierwszej dziesiątce: umiejętność podejmowania decyzji, przywództwo (rozumiane jako charyzma), prawda, entuzjazm, wyobraźnia, chęć do ciężkiej pracy, umiejętności analityczne, zrozumienie dla innych, umiejętność dostrzegania okazji, umiejętność sprostania nieprzyjemnym sytuacjom. Predyspozycje osobiste i kompetencje, ot i cała filozofia. Problem z tym, że nie polityka, nie układy i nie rozgrywki, bo te czynią osobę zależną. Nie obietnice i przekupstwa, bo tu najszybciej traci się zaufanie. A wizja? Jak powiedział jeden znany lider: jak ktoś ma wizję, niech idzie do lekarza...

■ Dorota DOMINIK

# PODWÓRKOWE KLIMATY

Były to kiedyś centra życia towarzyskiego



**Andrzej  
Grzywacz**

Tu urzędowało się imieniny, plotkowało o sąsiadach, czasem tańczyło. Bywało, że ktoś wyciągnął akordeon. Chłopcy, hołdując beatlesowskiej modzie, grali na gitarach. Nikomu nie przeszkadzało, że często nie było kawałka zieleni i roznosił się niemiły zapach ze śmietnika.

Podwórka były najlepszym placem zabaw dla dzieci. Tu grano w dwa ognie, klasy, kiczki, scyzoryk, bawiono się w wojnę i chowanego. Ważnym miejscem był trzepak. Przy nim zbierała się młodzież, rozmawiano o pierwszych ważnych problemach, rodziły się pierwsze miłości.

Moje dzieciństwo i lata szkolne upłynęły również w podwórkowym klimacie. Miejsce to było wyjątkowe i może najlepsze w Śródmieściu Rzeszowa. Obecnie to plac z fontanną multi-



Grający na podwórku w scyzoryk. Od lewej Janusz Sołonyńka, Andrzej Grzywacz, Rysiek Woźnica i Krzysiek Makara

medialną. Wcześniej teren ten otoczony był aleją Pod Kasztanami, górką zwaną „cwajga” i rozległą łąką. W zimie zjeżdżaliśmy z górki na sankach i łyżwach „śnieżkach” przykręcanych do podeszew butów, a także na samych butach. Urządzaliśmy lodowisko, które przyciągało

amatorów zimowych atrakcji z całego miasta. Latem także, gdyż na łące przed domami rozkładały się przyjezdne „wesołe miasteczka”.

Na podwórku mieliśmy dwa trzepaki ustawione jak bramki na boisku. Taką też rolę spełniały dla nas grających w gumową „zośkę”.

Chłopcy na metalowych drążkach trzepaka popisywali się akrobatycznymi wyczynami. Kiedy rower należał do rzadkości, ruch wypełniało bieganie za metalowym kółkiem prowadzonym na specjalnym drucie zwanym „zahaczką”. Wymagało to niemałej zręczności.

W powojennych latach życie bez telewizora i komputera zachęcało do przebywania i zabaw na podwórku. Wspominając tamte czasy, wcale mi nie żal, że wychowywałem się bez komputera, Internetu i liczyłem na liczydło. Tamte lata były spokojniejsze, czas płynął wolniej, ludzie byli dla siebie miłsi. A my, dzieci, mieliśmy piękne dzieciństwo i okazję do podwórkowej integracji. Zadzierzgnięte wówczas przyjaźnie przetrwały lata.

Klimaty dawnych podwórek odchodzą w zapomnienie. Postępująca urbanizacja i budowy dużych osiedli położyły kres małym podwórkom. Pozostały tylko wspomnienia...

■ Andrzej GRZYWACZ

## DZIEJE SIĘ NIEMAŁO

Na osiedlu Zalesie

W pierwszej kolejności pragnę podziękować panu prezydentowi Tadeuszowi Ferencowi, jego zastępcom oraz dyrektorom wydziałów Urzędu Miasta Rzeszowa za wszelką pomoc i za inwestycje oraz remonty, jakie zostały w ostatnim czasie wykonane na osiedlu Zalesie.

A dzieje się niemało. Po pierwsze jest przebudowa i modernizacja ulicy Wieniawskiego, która łączy nasze osiedle z osiedlem Słocina i jest tzw. wschodnią obwodnicą osiedla Zalesie. Nowo uruchomiona linia MPK nr 14 obsługuje wschodnią część Zalesia i tym samym ta część osiedla została skomunikowana. Wymienić należy także budowę nowego skrzydła Szkoły Podstawowej nr 24 oraz modernizację tej pla-



Ulica Henryka Wieniawskiego

cówki edukacyjnej. Wykupiona została również działka pod dodatkowy parking obok szkoły i Domu Kultury w Zalesiu oraz przygotowana dokumentacja do realizacji planowanej w tym roku owej inwestycji. Wśród kolejnych dokonań

należy wymienić modernizację Parku w Zalesiu (plac zabaw i dodatkowe urządzenia rekreacyjne), przebudowę ulicy Bernackiego oraz wykonanie kanalizacji deszczowej, zabudowanie rowu (o technicznej nazwie D-Z) na odcinku od ogródków działkowych do osiedla Profesorskiego, co w szczególności uregulowało spływ wód opadowych i niezalewanie ulicy Dunikowskiego przez spływające wody z osiedla Matysówka. Wykonane też zostały nowe nakładki asfaltowe na ulicach osiedlowych.

Jednocześnie pragnę zaznaczyć, że wszelkie sprawy zgłaszane przez Radę Osiedla Zalesie do prezydenta miasta lub dyrektorów Urzędu Miasta Rzeszowa są na bieżąco realizowane i załatwiane.

■ Dariusz FERENC,  
przewodniczący Rady Osiedla Zalesie

## NASZE POBITNO

Z inicjatywy rady i mieszkańców

W minionym roku na naszym osiedlu wykonano szereg inwestycji, które w znacznym stopniu poprawiają komfort życia mieszkańców. Została wyremontowana ulica Załęska oraz wymieniono wiatę przystankową, po remoncie ulicy Polnej położono na niej nakładkę asfaltową. Zostało wykonane przejście dla pieszych na ulicy Kurpiowskiej oraz oddany do użytkowania i wstępnie doposażony nowy plac zabaw przy tej ulicy. Ze środków Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego została sfinansowana modernizacja placu zabaw za blokami pomiędzy ulicami Kur-

piowską i Małopolską. Zainstalowane zostały światła odbłaskowe w jezdni przy przejściu dla pieszych na ulicy Lwowskiej, naprzeciw Szkoły Podstawowej nr 12.

Oprócz wskazanych wyżej inwestycji, realizowane były inicjatywy mieszkańców. Zlikwidowane zostały pojemniki na odpady w pobliżu Rzeszowskiego Domu Kultury – Filia Pobitno przy ulicy Konfederatów Barskich, nasadzone drzewa wzdłuż alei Żołnierzy I Armii Wojska Polskiego oraz wykonane drobne sprawy porządkowe na osiedlu.



Nowy plac zabaw przy ul. Kurpiowskiej

Ponadto odbyły się imprezy integracyjne dla mieszkańców osiedla, jak zabawa karnawałowa i wycieczka w Bieszczady.

W toku realizacji przez Radę Osiedla Pobitno jest kilka innych przedsięwzięć. Do takich

► spraw można zaliczyć modernizację ul. Traugutta – schodki na końcu ulicy stanowiące dojście do placu targowego przy ul. Dworaka, wykonanie miejsc parkingowych przy ul. Kurpiowskiej na odcinku od już istniejących miejsc do końca ul. Kurpiowskiej tj. do skrzyżowania z ul. Morgową, wykup terenów i zagospodarowanie kopca Konfederatów Barskich, dalsze doposażenie placu zabaw przy ul. Kurpiowskiej, zagospodarowanie działek pomiędzy ulicami Gajową i Szczytową (nie są jeszcze uregulowane prawa własności tych działek, co uniemożliwia podjęcia jakichkolwiek działań na tym terenie).

Wszystkich mieszkańców osiedla Pobitno zapraszam na cykliczne spotkania Rady Osiedla w każdą pierwszą środę miesiąca o godz. 18.30 i do współpracy na rzecz rozwoju naszego osiedla.

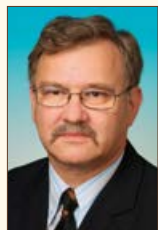
■ Wiesław ZIEMIŃSKI,  
przewodniczący Rady Osiedla Pobitno  
w Rzeszowie



Na wycieczce w Bieszczadach

## KŁAMSTWEM UWIÓDŁ WYBORCÓW

PiS chce zamknąć usta wolnym mediom



**Bogusław Kobisz**

Nie doprowadzamy do monopolu jednej partii” – apelował kandydat PiS na prezydenta Jarosław Kaczyński na wiecu w Łodzi. „Jeśli jakaś władza – mówił – ma wszystkie stanowiska w państwie najróżniejszego rodzaju, jeżeli do tego ma prezydenta i poparcie potężnych mediów, które nie zauważają jej błędów, które w jednych oczach widzą źdźbło, a w innych belki nie widzą – żeby się odwołać do Ewangelii – to z naszą demokracją może być naprawdę niedobrze. Każdy uczywy teoretyk prawa konstytucyjnego, czy teoretyk państwa, a to mój poprzedni zawód, musiałby to potwierdzić – nie doprowadzamy do takiej sytuacji. Demokracja monopolu nie znosi”.

Czy jest w Polsce jeszcze jakaś dziedzina życia, której jeszcze Kaczyński sobie i swojej partii nie podporządkował? Czy jest jeszcze jakieś stanowisko niezajęte przez członka lub sympatyka PiS? Wyrzucono zewsząd fachowców, wprowadzając ignorantów i polityków, którzy własnymi rękami w życiu nie zarobili ani złotówki. Przytoczę kilka faktów, że Kaczyński okłamał społeczeństwo. Rząd zmusił 17 spółek Skarbu Państwa, aby wpłaciły 100 milionów złotych na Polską Fundację Narodową, które to pieniądze bez jakichkolwiek skrupułów PiS wydał na swoją działalność propagandową. W Unii „wygrywamy” głosowanie 1 do 27, nasz minister spraw zagranicznych zawiązuje sojusze z San Escobar. Klóćmy się z Żydami i z całą Europą. Ministrowie potajemnie pobierają nagrody i premie średnio od 60 do 85 tys. złotych na osobę, które rzekomo im się należą i które później „rzekomo” wpłacają na Caritas. Były prokurator, który usprawiedliwiał księdza pedofila, twierdząc, że „nic złego się nie stało, że ksiądz jedynie dał dziecku ciumka” zostaje sędzią Trybunału Konstytucyjnego (ksiądzka skazano za pedofilię). Premier i ministrowie tańczą jakiś taniec indiański na święcie Radia Maryja. Prezes rządzącej partii planuje budowę

dwóch wież w centrum Warszawy – dwóch biurowców, których wynajem zabezpieczyć miał materialnie kierownictwo partii i ich rodziny na wieki wieków – sprawa Spółki Srebrna niewyjaśniona do dzisiaj. Premier kombinator kupuje jako radny we Wrocławiu grunty budowlane od Kościoła. Wicepremier nieudacznik wyrzuca w błoto 70 milion złotych na wybory, które „z winy opozycji” się nie odbyły. Później temu wicepremierowi kosmici włamują się do komputera i umieszczają zdjęcia nagiej koleżanki z jego szeregów partyjnych. Prezes NIK dostaje od kombatananta dom w Krakowie, wynajmując go podejrzanym typom, którzy prowadzą tam burdel. Prezes NBP wydaje kupę publicznej kasy na „wydatne usta i biusty”. Instruktor narciarstwa i sprzedawca oscypków sprzedaje w wolnej chwili Ministerstwu Zdrowia maseczki, a handlarz bronią respiratory, których nikt nie widział, tak jak pieniądze (70 milionów), które za nie zapłaciliśmy. Afera Get-Back i SKOK-ów, dziesięciokrotnie większe niż Amber Gold i zegarek Nowaka, nie doczekały się komisji śledczej. Afera goni aferę, wszyscy kradną. Rząd przeznacza miliardy z naszych podatków na TVP (szczujnię Kurskiego) i miliony na działalność gospodarczą ojca Rydzka (oszusta i antysemitę), kupując sobie w ten sposób najbardziej wpływowe tuby propagandowe.

Kaczyński zdemontował Trybunał Konstytucyjny i Krajową Radę Sądownictwa, rozregulował Sąd Najwyższy i sądy powszechne, ubezwłasnowolnił prokuraturę. Prokuratura nie ma czasu zająć się sprawą zbrodni na prezydencie Adamowiczu, umarza postępowanie w sprawie wieszania podobizn eurodeputowanych na szubienicy, a zajmuje się sprawami przeciwko uczestnikom pokojowych manifestacji Strajku Kobiet. Wyrzucono większość doświadczonych i samodzielnie myślących oficerów Wojska Polskiego, policja gazuje posłów i leje pałami teleskopowymi protestujących, zatrzymuje i legitymuje obywateli bez powodu, jak na Białorusi i w Rosji. Prezydent i premier każą protestującym cieszyć się, że policja niktogo nie zabiła, bo za granicą do ludzi strzelają

i zabijają. Prezydent, przyjemnie spędzając czas to nad morzem, to na nartach, wspiera Trumpa, obrażając obecnego prezydenta USA. Rząd kiepsko radzi sobie w walce z epidemią, porusza się jak ślepiec na polu minowym. Przedstawiciele władzy i ich dzieci nie respektują przepisów prawa, premier sypie na lewo i prawo obietnice i kłamliwe frazesy („epidemia w odwrocie, śmiało idźcie na wybory”). Orlen podległy rządowi i PiS kupuje gazety. Rząd chce zlikwidować wolne media węgierską metodą, opodatkowując reklamy, z których się utrzymują. Cenzura wprowadzana w mediach dosięgła nawet listę przebojów – jak w Radiowej Trójce. Ziobro – minister, który szczuje na siebie sędziów, łamie wszelkie prawa i zasady, rękami „miernych, ale wiernych” nieudaczników robi bagno w wymiarze sprawiedliwości pod pretekstem wprowadzania reform. Obserwujemy dziesiątki, setki, tysiące, przejawów naruszenia prawa, łamania konstytucji, pychy, arogancji, niekompetencji ludzi władzy, które ujawniono właśnie dzięki wolnym mediom. Mediom, które dzisiaj rząd chce zakneblować i zlikwidować.

Panie Kaczyński – do takiej Polski pan doprowadził? Rządy pana partii różnią się od rządów Putina czy Orbana tym tylko, że oni nie ukrywają, że są dyktatorami, a pan, chowając się za plecami prezydenta i ministrów, swoją dyktaturę nazywa demokracją? Takiej Polski nie chciałem i nie chcę. Nie dla takiej Polski studiowałem, pracowałem, płaciłem i płacę podatki. Chcę trójpodziału władzy i wolnych mediów, chcę demokracji, chcę czuć się bezpiecznie. Chcę współdecydować o tym, na co są wydawane moje pieniądze. Nie chcę być oszukiwany, znieważany, lekceważony. Nie chcę, aby Kościół ingerował w moje życie, gdyż do kontaktu z Bogiem nie potrzebuję zepsutych do szpiku kości ludzi w sutannach (jego „urzędników”), którzy w rezultacie w naszym kraju stali się znaczącą siłą polityczną, wpływającą od wielu lat na politykę i wyniki wyborów.

■ Bogusław KOBISZ,  
prawnik



# ZIMA NADROBIŁA ZALEGŁOŚCI

## Przypomniały się prawdziwe polskie śniegi



**Kamil Łuka**

Siedząca na „ławie oskarżonych” pani zima, której zarzucić można by niedopełnienie obowiązków służbowych na przestrzeni ostatnich paru lat, ostatecznie zdecydowała się okazać skrucę i za dość czynnie mieszkańcom Polski za (nie)popelnione czyny.

W ostatnie tygodnie stycznia i w kolejne lutowe był intensywnie biały, ale też mroźny krajobraz. Słupki na termometrach na dłuższy czas upodobały sobie miejsce w okolicach kresek ulokowanych stanowczo poniżej zera. Niejednokrotnie służby pracowały niezwykle ciężko, by uporać się z zalegającym śniegiem, którego tylko przybywało. Piasek i sól stały się surowcami pożądanymi, a łopaty do odśnieżania towarem wręcz deficytowym. W lutym przez jakiś czas dowiadywałem się od znajomych, że zakupienie szufli stanowiło nie lada wyzwanie. Wszak przedmiot ten podzielił los sanek, których także w pewnym momencie bez powodzenia poszukiwano. Pomimo pandemii

najmniejsi choć na parę chwil zapomnieć mogli o tymczasowej rzeczywistości i ulepić bałwana. Wszyscy zmotoryzowani mieli natomiast okazję, by poddać się testowi na odpowiedzialność i rozsądek podczas poruszania się po drogach. Nie brakowało kolizji, utrudnień czy niebezpiecznych zdarzeń, niemniej często nie zależało to od kierujących pojazdami, a bezwzględnej siły żywiołu, który przynosił ze sobą zdradliwe, marznące opady deszczu. Szczęście w nieszczęściu mieli ci z nas, którzy pracują zdalnie. Aura za oknem z pewnością dała powody do odcznięcia z ulgą.

Tak czy inaczej, nie można się dziwić, że od jakiegoś czasu zapomnieliśmy, czym są prawdziwe polskie zimy. Odwzyczailiśmy się bowiem od wypełnionego białym puchem otoczenia, które owszem – piękne, lecz jednocześnie utrudniające wybrane aspekty dnia codziennego. Pogoda ta nie robi jednak wrażenia na tych, którzy pamiętają chociażby zimę stulecia z początku 1987 roku, kiedy to 14 stycznia zanotowano w Rzeszowie temperaturę na poziomie 31 stopni poniżej zera. Wtedy też w Bielsku-Białej 8 stycznia padł rekord pod względem wysokości pokrywy śnieżnej. Wyniósł 87 centymetrów. To w nawiązaniu

do tego, ale też i pokrewnych wydarzeń, młodszym opowiada się historie o kopaniu śnieżnych tuneli celem udrożnienia komunikacji na terenie swoich posesji, a także możliwości dostania się z nich do głównej drogi.

Chyba nikt z nas jeszcze jesienią nie podejrzewał, że nasza polska zima nadrobi zaległości i z nawiązką pokaże, na co ją stać. Osobiście bardziej gotowy byłem na ciemne, deszczowe dni. Tymczasem śnieg sprawił, że noce stały się jaśniejsze, a okazją do aktywności fizycznej była potrzeba uporządkowania podjazdu i umożliwienia poruszania się samochodem. W takich momentach jeszcze intensywniej wyczekuje się wiosny, która jest początkiem rozgosczenia się lata. To z kolei jest doskonałym pretekstem i motywacją na zachowanie jeszcze przez chwilę dyscypliny związanej z pandemią. Wszyscy tak bardzo pragniemy, by ze spokojną głową wybrać się choćby w Bieszczady, nad Solinę czy może gdzieś dalej. Wierzę, że jesteśmy coraz bliżej sukcesu, a życzeniem każdego z nas jest przywitanie kolejnej zimy bez masek – co najwyżej z kominiarkami chroniącymi twarz przed niską temperaturą.

■ Kamil ŁUKA

## LATAJĄCY PO ŚWIECIE

### Adam Gruba poświęcił się lotnictwu



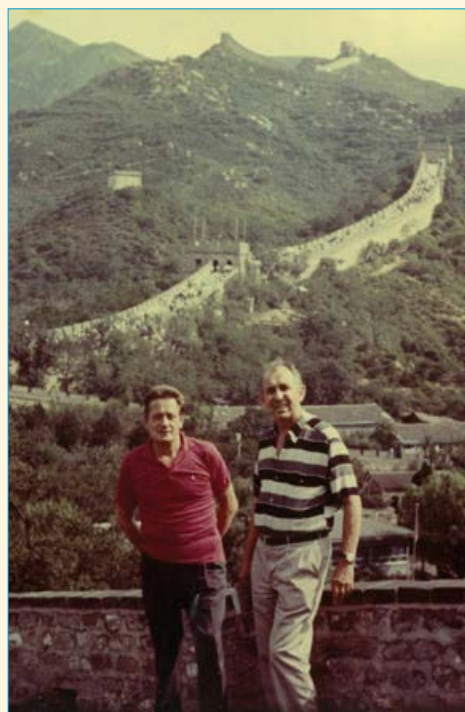
**Ryszard Lechforowicz**

Urodzony w Rzeszowie 22 grudnia 1930 roku. Do Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza w Rzeszowie uczęszczał w latach 1937–1942. Po ukończeniu jej Adam Gruba rozpoczął naukę w 3-letnim Gimnazjum Mechanicznym przy ul. Lwowskiej, a następnie w 3-letnim Liceum Mechanicznym przy ul. Hoffmanowej, które ukończył jako technik mechanik. Obowiązkowy w tym czasie nakaz pracy musiał odpracować zgodnie ze skierowaniem w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu i w tym mieście utknął na całe swoje życie zawodowe.

Początkowo pracował w WSK jako konstruktor kreślarz. W 1948 roku ukończył sławną szkołę szybowcową w Fordonie koło Bydgoszczy i od tej pory poświęcił się lotnictwu, latając na szybowcach i samolotach. W 1952 roku ukończył kurs instruktorów samolotowych Centrum Wyszkozenia Lotniczego we Wrocławiu i został pilotem WSK. Od 1960 do 1984 r. latał jako pilot doświadczalny WSK Mielec. Przez 32 lata pracy jako pilot odbył 14 036 lotów, ma 8377 godzin przelatanych na 22 typach samolotów, w tym 1618 lotów na nowo wyprodukowanych przez WSK samolotach. 1571 lotów na samolocie An-2, 27 lotów na samolocie wielozadaniowym M-18 Dromader, 12 lotów na samolocie M-15 Belfégor (była to konstrukcja doświadczalna, dwupłat z napędem odrzutowym z przeznaczeniem dla rolnictwa, ale nie weszła do produkcji) oraz

1 lot na samolocie M-20, dwusilnikowym samolocie dyspozycyjnym.

Ponadto Adam Gruba szkolił skutecznie pilotów zagranicznych w Turcji, w Jugosławii, na Węgrzech, w NRD, w Czechosłowacji, którzy latali na polskich samolotach wielozadaniowych (rolnicze, gaśnicze i inne). Szkolił, ale też brał udział w wystawach lotniczych w Paryżu, Zagrzebiu, Chinach, Egipcie, Iraku, gdzie re-



Adam Gruba (z prawej) z mechanikiem na Wielkim Chińskim Murze

kłamał i prezentował na nich polskie samoloty. W 1966 roku poleciał samolotem An-2 do Egiptu, gdzie zaprezentował ten samolot przystosowany do opylania pól bawełny. Bazą była Aleksandria, w pobliżu której znajduje się cmentarz wojenny żołnierzy poległych w bitwie pod El Alamein. Są tam groby polskich żołnierzy, które to groby Adam odwiedził. W 1971 roku przez trzy miesiące opylał pola bawełny w Egipcie. Bazą była miejscowość Minia, około 200 km na południe od Kairu. W 1974 roku od czerwca do listopada jako pilot pracował w Nigerii w poszukiwaniach geofizycznych. Po tym okresie wrócił do Mielca i dalej kontynuował pracę pilota doświadczalnego, latając po całej Europie i Afryce, dostarczając polskie samoloty do różnych państw.

Trwało to do 1984 roku, kiedy to zakończył szczęśliwie, bezwypadkowo swoją bogatą karierę zawodową jako pilot latający. Mimo ciężkiej i niebezpiecznej pracy znalazł czas, by ukończyć zaoczne studia na Politechnice Krakowskiej, uzyskując dyplom inżyniera mechanika. Po przejściu na emeryturę rozpoczął na krótko karierę pilota turystycznego w Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada”. Prowadził autokarowe wycieczki z Polski na Bałkany, szczególnie do Medjugorie. Zna doskonale język serbsko-chorwacki. Za swoją pracę został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi RP oraz odznaką Zasłużony Pracownik WSK. Obecnie jest członkiem Klubu Seniorów Lotnictwa przy Aeroklubie Rzeszowskim, w którym aktywnie działa. Ma dwie córki, Dorotę i Joannę, dwie wnuczki, Agnieszkę i Maję, dwóch prawnuków Franka i Antka (bliźniaki) i dwie prawnuczki, Zosię i Ninę. Żona Adama, Maria, zmarła 11 lutego 2021 roku.

■ Ryszard LECHFOROWICZ

# 03/2021



## to jest TEATR

[www.teatr-rzeszow.pl](http://www.teatr-rzeszow.pl)



05	pt.	19:00	TAŃCZ MNIE. COHEN (DS)
06	so.	19:00	TAŃCZ MNIE. COHEN (DS)
07	nd.	18:00	TAŃCZ MNIE. COHEN (DS)
12	pt.	19:00	SZALONE NOŻYCZKI (DS)
13	so.	19:00	SZALONE NOŻYCZKI (DS)
14	nd.	18:00	SZALONE NOŻYCZKI (DS)
19	pt.	19:00	GRANICA (DS)
20	so.	19:00	GRANICA (DS)
21	nd.	18:00	GRANICA (DS)
26	pt.	19:00	WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU (DS)
27	so.	19:00	WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU (DS)
28	nd.	18:00	WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU (DS)



### SCENA WĘDROWNA TEATRU IM. WANDY SIEMASZKOWEJ

13	so.	19:00	TAŃCZ MNIE. COHEN (SOK Nowa Dęba)
14	nd.	16:00	TAŃCZ MNIE. COHEN (DK Przecław)
14	nd.	19:00	TAŃCZ MNIE. COHEN (DK Przecław)

## PUZDERKO KRONENBERGA

### Chopin i kolekcja z Wołynia

Institut Polonika w Warszawie wydał zbiór barwnie napisanych opowieści Wojciecha Przybyszewskiego o losach dzieł związanych z ważnymi postaciami polskiej kultury. *Sledztwa kolekcjonera* zachęcają już tytułami rozdziałów: *Chopin w salonach Radziwiłła*, *Na tropie kolekcji z Wołynia*, *Tajemnice portretu Walezego czy Portret Jagielly na stuletniej fotografii*. To zaproszenia do świata niedopowiedzeń i przeczytania książki pełnej pięknych ilustracji, powstałej wskutek przeszukiwań

z benedyktyńską cierpliwością archiwów, muzeów i bibliotek. Teksty pisane z pasją i piękną polszczyzną wprowadzają w świat, który nadal skłania do poszukiwań prawdy o ludziach i przedmiotach.

Niewiele na przykład wiemy o srebrnym drobiazgu barona Kronenberga, przywódcy lojalnego względem Rosji



ugrupowania w Warszawie w okresie powstania styczniowego w 1863 roku. Puzderko odnalezione w Los Angeles ozdobiono misternie cyzelowaną plakietką z Damą z gronostajem Leonarda. Plakietka jest z 1872 roku. To zagad-

kowe, wówczas portret Damy z łaśniczką oglądali nieliczni. Dlaczego twórca plakietki użył tego motywu? Z czyjej inicjatywy? To tylko jedna z tajemnic, którą można spróbować rozwikłać, wczytując się w *Sledztwa kolekcjonera*.

■ Andrzej PIĄTEK

## ISKRA MŁODZIEŃCZEJ WERWY

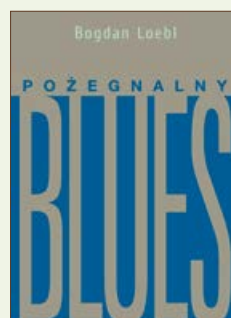
### Wystarczy tylko dopasować dźwięki

Tomik *Pożegnalny blues* Bogdana Loebła, który dotarł do mnie na początku roku, wywołał szereg refleksji i reminiscencji. Po pierwsze uderzony ciężarem tytułu, zacząłem próbować zrozumieć motywy i intencje Twórcy, który decyduje się po raz ostatni przemówić do czytelników. Po wtóre, po raz kolejny wysłuchałem wszystkie kamienie milowe Breakoutu, ze szczególną uwagą te naznaczone piętnem bluesa. Wreszcie zacząłem wertować informacje i porządkować wiedzę na temat ciekawej, tułaczkiej drogi życia Bogdana Loebła.

Poeta, prozaik, autor słuchowisk i tekstów piosenek dobija do 90 lat! Urodzony 2 maja 1932 r. w Nowosielsku (przedwojenne woj. stanisławowskie), wywodzi się po mieczu z wysoko postawionej – zarówno w mo-

narchii c.k. jak i strukturach państwowych II RP – rodziny o austriackich korzeniach. Matka była natomiast córką ukraińskiego popa, co zapewne ocaliło Loebła przed falą deportacji 1940 r. w głąb ZSRR. W lecie 1944 r. zagrożona rodzina uciekła z Kresów przed grasującymi bandami UPA i po kilkukrotnej zmianie miejsca pobytu, osiadła w Dynowie, następnie Żywcu, aby wreszcie przeprowadzić się do Niepołomic.

Robiąc uniki przed służbą wojskową, Loebł studiował początkowo fizykę, potem filologię polską. Jednak na III roku przerwał studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i zdecydowanie rozpoczął karierę literacką.



Debiut poetki miał miejsce w 1955 r., zaś pierwsze opowiadania (*Powrót*, *Godzina dnia*) ukazały się we wrocławskim tygodniku „Odra”. Twórczość poety została zauważona także w środowisku emigracyjnym. Już w 1958 r. londyńskie „Wiadomości” przedrukowały *Balladę leśną*. Loebł pracował początkowo jako publicysta i autor satyrycznych wierszy, które publikował w „Trybunie Opolskiej”. Podczas pracy we Wrocławiu otrzymał członkostwo w Związku Literatów Polskich. Po krótkim pobycie w Zielonej Górze, w 1964 r. osiadł wreszcie w Rzeszowie, stając na czele lokalnego oddziału ZLP.

Kiedy Stanisław Guzek (Stan Borys) w 1965 r. przeprowadził Tadeusza Nalepę do mieszkania Loebła, ten ostatni był wówczas dojrzałym twórcą, autorem kilku tomików wierszy, zbioru opowiadań, co dodatkowo budowało jego pozycję w prowincjonalnym ośrodku.

jakim był ówczesny Rzeszów. Nie dziwi więc, że próbował wymigać się z wątpliwie artystycznie współpracy z bigbeatowcami. Paradoksalnie jednak to ona dała mu największy rozgłos.

Ostatni tomik B. Loebła jest zbudowany w formie tryptyku: I poetycka część *Wiersze*, II *Piosenki*, III *Opowiadania*. Przywodzi to na myśl strukturę harmoniczną bluesa, opartą na triadzie. W tej właśnie estetyce poeta znalazł z Nalepą wspólny język, niepowtarzalną nić porozumienia, charakterystyczny

idiom, który na polskiej scenie muzyki rozrywkowej stworzył nową jakość – „polskiego bluesa”. Zachęcając do lektury, mogę z całą pewnością zapewnić o niezwykle szerokiej palecie emocji, które gwarantuje *Pożegnany blues*. Jest w tym tomiku kwintesencja Loeblowej poetyki – nostalgicznej, oszczędnej w doborze środków, ale na wskroś osobistej i emocjonalnej, pełnej autoironii, mizantropijnej goryczy, przetykanej czarnym humorem. Domykające całość opowiadania spinają klamrą życiorys autora, który odsłania

zarówno emocje dziecka doświadczonego przez realia wojennej pożogi, jak i ulotne majaki schorowanego samotnika, w którym nie zgasła jednak iskra młodzieńczej werwy i chęci smakowania życia.

Pozostaje mieć nadzieję, że ziszczą się intencje poety, który liczy, że ktoś „tchnie życie” w jego strofy. Polski blues otrzymał ostatni dar od Mistrza, wystarczy tylko dopasować dźwięki...

■ Wojciech KWIECIŃSKI

## KRESY UTRACONE

### Podróż sentymentalna Teresy Paryny

Wystarczy tylko zagłębić się w notkę biograficzną Teresy Paryny, która „urodziła się w Sośnicy Jarosławskiej, w rodzinie przesiedleńców z miejscowości Czyszki koło Lwowa, od 1974 r. mieszka w Przemyślu...”. Tylko w tym jednym zdaniu wyrwanym z życiorysu zawiera się los kresowian i ich dzieci, w tym także autorki *Roztrzaskanego lustra*. Poetka z Przemyśla opublikowała blisko dwadzieścia książek poetyckich, jest laureatką kilkudziesięciu ogólnopolskich konkursów poetyckich, a równolegle zajmuje się twórczością plastyczną. Otrzymała liczne wyróżnienia i odznaczenia, w tym m.in. medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Wydaje się więc, że powinna być twórczynią spełnioną i spoczywać na laurach. Tymczasem w swojej ostatniej publikacji z 2020 r., nie tylko poetyckiej, bo przeplatanej krótkimi opowiadaniem, podejmuje kolejny wysiłek twórczy.

Autorka pisze we wstępie: „Sięgam tu czasem w głąb lat przedwojennych, w okres dzieciństwa i młodości rodziców – świat beztroski, niemal sielski, jak również niejako dla przeciwwagi w dzieciństwo moje i rodzeństwa, naznaczone powojenną biedą, trudnościami i ograniczeniami m.in. ustrojowymi. Kresowy świat, o którym jest ta literacka opowieść, roztrzaskała druga wojna światowa oraz układy polityczne po jej zakończeniu. Tematami najtrudniejszymi i jakże bolesnymi są: Katyń, Sybir, Wołyń. Holokaust [...]”. Ten fragment jest jakby skróconym spisem treści, bo tak się potem układają poszczególne wiersze w książce. Wprawdzie może nie według tej kolejności, ale wszystkie te wątki możemy tu odnaleźć.

Wydaje się, że kluczem do odczytania zamysłu autorki jest pierwszy wiersz *U progu kresów*, w którym zawiera się całe kresowe credo poetki:

„U progu Kresów stanąć z kuferkiem podróżnym/ Pożyczonym od Konopnickiej./ [...] Gdzie liście dębu wciąż jak u Orzeszkowej,/ [...] Ech za Niemen, za Niemen do Justyny i Jana/ [...] Do bezkresnych stepów, stanic i kurhanów./ (gdzie) Matka jeszcze tak młoda rozplata długi warkocz,/ Ojciec na organkach smętną dumką się żali.../ [...] Nim spadnie na Kresy nocy czarna ćma”. Potem są już tylko przedwojenne, a może nawet starsze Kresy. W każdym z tych wierszy ujrzemy świat rodziców Teresy Paryny w różnych kolorach, może spokojnych pastelowych, albo odcieniach sepii ze starych fotografii. Ale oto kresowa „sielanka” wybija się na wyższe tony strof i wierszy: *Orlątom*, *Przy pomniku Orłat* i *Na krwi Orłat*, na której „[...] krzepła nasza wolność./ Wytaczała na mapie świata/ Nową sieć niepodległych dróg...”. Które niestety po wrześniowej klęsce zadanej przez Niemców i sowieckiego sąsiada zawiodły wielu mieszkańców Kresów do „nieczłowieckiej ziemi”. Teresa Paryna w swoich wierszach przypomina Sybir, a utwór *Sybiracy* dedykuje przemyskim sybirakom. Na tym nie koniec poetyckich, dramatycznych pieśni. Kolejne są więc ballady katyńskie. W historii Kresów jednak bardzo bliska jest droga od Katynia do Wołynia, którą w poetyckiej martyrologii opisuje autorka tak dosadnie, że aż trudno powtarzać. Kolejne wiersze również ociekają zbrodnią.

Po takiej serii niemal męczeńskiej poezji poetka trochę cofa się w czasie, jednak ku pokrzepieniu serc, do orężnych czasów sławy i chwały, wprawdzie przegranej bitwy pod Zadwórzem w sierpniu

1920 r., ale jednak przyczyniającej się do odzyskania polskiej niepodległości. Wiersze „zadwórzowskie” kończą cykl dramatyczno-patriotycznej poezji w tomiku. Przez następną więcej niż połowę książki tonacje są nadal wprawdzie liryczne i smutne, ale już bardziej spokojne. Rozpoczyna je *Kresowa ballada*, w której: „Gdzieś w dalekim świecie tęsknią za swym Lwowem.../ [...] ... jak w dzikim stepie kresowa ballada”. Do wyrażenia nastroju wspomnień autorka sięga do formy krótkiego opisu prozą. Nadal pobrzmiwa tam wołyńska rozpacz i wciąż wraca ból po utraczonych bliskich. W wierszach pojawia się jednak także *Nowy ład*, *Podróż do korzeni* i inne wiersze „lwowskie”. Potem znów jest proza, w której streszcza swój kresowy rodowód. W dalszej części książki, aż do jej zakończenia będziemy przechodzić od krótkich opowiadań do strof wierszy. I są Kresy, jakie chcielibyśmy pamiętać i znać. Jednak wciąż pobrzmiwają jeszcze inne. Bo takie są właśnie Kresy – i piękne, i zdruzgotane. Każdy, kto tam był, widział i jedno, i drugie.

Książka Teresy Paryny z poezją i prozą *Roztrzaskane lustro* wydana dla „Pamięci Rodziców”, z jednej strony jest bardzo osobista, ale też i uniwersalna. Jest swoistym lirycznym przewodnikiem historii Kresów XX wieku i tej pięknej, i tej tragicznej. Jej uniwersalność polega m.in. na tym, że każdy może odnaleźć w niej coś dla siebie, jeśli nawet nie był związany z tą częścią Rzeczypospolitej. I takiemu współczesnemu pokrzepieniu serc kresowian, i nie tylko, może służyć *Roztrzaskane lustro* Teresy Paryny.

■ Dr Włodzimierz GAŚIEWSKI

-----  
Teresa Paryna, *Roztrzaskane lustro*, Przemyśl 2020.



## CZYTAJĄC PRZYBOSIA

### Pamięci w 50. rocznicę śmierci



#### Adam Decowski

W 2020 r. minęła 50. rocznica śmierci Juliana Przybosia. Z tej okazji został wydany Autorski Zeszyt Poetycki *Dziedzictwo*, który zawiera poświęcone Przybosiowi liryki jego cór-

ki, Uty, oraz wiersze członków oddziału ZLP w Rzeszowie: Zdzisławy Górskiej, Mieczysława A. Łypa, Mieczysława Mularskiego, Marii Stefanik, Bogdana Stangrodzkiego i Stefana Żarowa.

Całość poprzedza znakomity wstęp dr Hanny Krupińskiej-Łyp z tytułowany *Inspiracje*. Autorka analizuje tu zarówno podobieństwa, jak i różnice warsztatowe twórczości Uty i jej ojca, wspólne dla nich motywy w sferach

poetyki i refleksji oraz wzajemną niezależność ich twórczych indywidualności. Odnosi się także do pochodzenia niezwykłego imienia Uty. Poeta, wybierając to imię, kierował się różnymi pobudkami – od osobistych do historycznych. Niewątpliwie ważną inspiracją były tu elementy architektoniczne gotyckiej katedry w Naumburgu (z XIII wieku) w Saksonii. Wśród ustanowionych tu figur książąt jest postać Uty von Ballenstedt i jej męża, margrabiego Miśni, księcia Ekkeharda II. Jako miłośnik architektury gotyckiej, zwłaszcza średniowiecznych katedr, Julian Przyboś z pewnością znał imię słynnej w Europie księżnej. Autorka wstępu dokonuje

też analiz przedstawionej w zeszycie twórczości członków oddziału ZLP w Rzeszowie pod kątem związków ze spuścizną autora *Równania serca*. Najwyraźniej Julian Przyboś jest poetą niezwykle inspirującym – źródłem kreatorskich wizji, fascynujących metafor, zabiegów poetyckich, z których w pełni korzystają inni twórcy.

W dalszej części książki znajdują się erudycyjne szkice prof. Gustawa Ostasza o twórczości Przybosia i Czechowicza oraz związkach poezji Mieczysława A. Łypa z poezją autora *W głęb las*. Gustaw Ostasz bada poezję Przybosia, odwołując się do panpoetyzmu, teorii H. Bremonda i J. Maritaina, tradycji Mickiewicza, Norwida i szeroko pojętej kultury chrześcijańskiej: „Otóż według Przybosia artysta powinien czuć głęboki związek ze swym narodem i z całą ludzkością. Narrator *Zapisków bez daty* za ideał uznał twórcę, który nieustannie wysiłkiem zmienia świat na coraz to piękniejszy i lepszy. Kiedy apelował, abyśmy

stawali się ludźmi sztuki, artystami w duchowo-moralnym znaczeniu, wtedy szedł utajonym tropem refleksji oraz dążeń zarówno Norwida, jak i świętego Biedaczyny z Asyżu, obiektu fascynacji modernistów”.

Ponadto publikacja zawiera: wywiad Mieczysława A. Łypa z mistrzem cukierniczym, Kazimierzem Rakiem, którego wujostwo użyczyło swojej siedziby na Muzeum Juliana Przybosia, oraz glosy do obchodów roku jubileuszowego autorstwa Anny Borkowskiej i Marii Stefanik. Całość dopełniają biogramy autorów tekstów, reprodukcje obrazów Uty Przyboś, Zygmunta Zablyszczka, tytułowych stron *Zwrotnicy*, *Pism rozproszonych* Przybosia oraz piękne zdjęcia



Leszka Stefanika i Mieczysława A. Łypa.

Autorski Zeszyt Poetycki cechuje wysoki poziom edytorski. Zgromadzenie w nim zarówno wierszy, jak i tekstów krytycznoliterackich, dokumentalnych, biogramów poetów, reprodukcji obrazów i zdjęć powoduje, iż całość w swej bogatej różnorodności może być interesująca dla każdego czytelnika.

■ Adam DECOWSKI

Autorski Zeszyt Poetycki 2020, nr 13 *Dziedzictwo*. Pamięci Juliana Przybosia (1901–1970) w 50. rocznicę śmierci.

## BĘDZIE TWÓRCZO POWRACAŁ

### Korespondował z Czesławem Miłoszem



Ryszard Mścisz

Zmarł w wieku zaledwie 58 lat. Znany twórca i polonista Andrzej Topczyj odszedł 30 listopada 2020 roku. Przez większą część życia związany był z rodzinnym Bieczem,

gdzie dał się poznać nie tylko jako nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących, ale także jako animator kultury, założyciel Klubu Inteligencji Twórczej.

W roku 1985 ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Tu zaczęła się jego droga twórcza, był związany z Grupą Literacką „Draga” – jego wiersze znalazły się w kultowej wręcz antologii tej grupy *Ślepy pod słońcem*. Po studiach związany był od samego początku z kwartalnikiem literacko-artystycz-

nym „Fraza”, który obchodzi w tym roku 30-lecie. Wydał dwa swoje autorskie tomiki poetyckie: *Wieczorny chłód* (1998) i *W stronę ulicy Parkowej* (2009). W roku wydania pierwszego tomiku został wyróżniony w Konkursie Poetyckim im. R.M. Rilkego.

Korespondował z Czesławem Miłoszem, który po jego debiutanckim tomiku napisał między innymi: „Z uwagą przeczytałem Pana książkę. Świadczy ona o dużym talencie [...] tomik zapowiada wybitnego poetę dwudziestego pierwszego wieku, który to, co ciągnie go jeszcze do poezji dwudziestego wieku powinien gruntownie przemyśleć”. Fragment wiersza Andrzeja Topczyja pt. *Wyświetlenie* stał się mot-

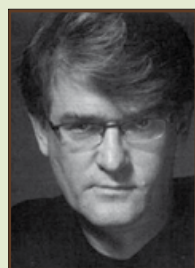


Andrzej Topczyj

tem wystawy malarstwa Ewy Słobodzian, zorganizowanej przez Klub Profesora AGH w Krakowie. Sam nazywał się „bieckim szowinistą”, a jednym ze znanych wierszy, który jego związeki z ukochanym miastem potwierdzał, była *Oda na cześć kanapy*.

Obdarzony znakomitą pamięcią, zdolnościami aktorskimi, wyjątkowym poczuciem humoru i erudycyjną wiedzą, pozostaje także Andrzej Topczyj dla tych, którzy mieli okazję go poznać, „człowiekiem duszą”, wspaniałym kompanem, przyjacielem, człowiekiem o niezwykłej, ujmującej osobowości. Na wielu polach swojej działalności wzbudzał uznanie i szacunek, z wielką estymą i sympatią wypowiadają się o nim rzesze jego bieckich uczniów. Pozostawił po sobie bogaty i różnorodny dorobek, za sprawą którego wciąż będzie żył i twórczo powracał.

■ Ryszard MŚCISZ



Stanisław Dłuski

## KARTKI Z PAWLACZA (89)

Marcel Proust stworzył wielką budowlę, bo przeżywał głęboko każdą chwilę. Wielka historia, na którą przecież nie mamy większego wpływu, zabiera nam drogocenne chwile. Wychowany od dziecka

w cieniu narodowej martyrologii, powstań, wojen, czuję, że to, co ważne, przecieka mi przez palce. Cała tzw. polityka historyczna utwierdza nas w przekonaniu, że nasze małe, codzienne życie nie ma wielkiego znaczenia. Każdy z nas jak małeńka mrówka powinien na swoim grzbiecie dźwigać wielką belkę historii. Czy każdy z nas urodził się herosem albo jest powołany do heroizmu? Przyznam, że niektórzy koledzy męczą mnie ciągłym pytaniem, a co ty sądzisz o Józefie Piłsudskim, a co myślisz o Romanie Dmowskim? Lista naszych narodowych bohaterów jest długa, a mnie bardziej obchodzi życie mojego śp. Ojca Józe-

fa Dłuskiego. Pewnie narażę się miłośnikom naszej martyrologii, ale czy z takim patetycznym przekazem dotrzemy do serca młodych ludzi? Skupić się na tej jednej chwili. Tu i teraz. Jak pięknie pisała Jolanta Brach-Czaina w „Szczelinach istnienia”, ta zwykła krzątanka, krzątactwo, przecież też mają swoją metafizykę. Te wyśmiewane przez niektórych Matki-Polki, które dbają o domowe ognisko, są prawdziwymi bohaterkami codziennego życia. Wspominam moją Mamę, bez jej miłości i troski przecież dom byłby tylko budynkiem ze starych bali drewnianych. Ratujmy więc te chwile, kiedy byt objawia nam naprawdę fenomen istnienia, tajemnicę życia.

Francuska szkoła historyczna skupiona wokół pisma „Annales” dokonała rewolucji w podejściu do historiografii. Jej celem było opracowanie tak zwanej „małej historii”. Ktoś powie, że to temat dobry dla poetów, artystów, dla mnie to coś więcej, inne spojrzenie na świat, na prawa, które nim rządzą. Jak za-

uważa Jan Maciejewski, to odejście od postrzegania istnienia przez pryzmat wojen i wielkiej polityki; przecież to, co małe, jest najpiękniejsze, bliskie jak koszula ciała. Przedstawiciele tej nowej szkoły (np. Jacques Le Goff, „W poszukiwaniu czasu świętego”) pisali o historii otyłości i miłości, brudu i gwałtu, samotności i rodziny. Ten czas prywatny, czas zmagania ze zwykłymi demonami naszej podniebnej walki, wydaje mi się zawsze najbardziej interesujący, godny opisanie i analizy, wzbogaca naszą samoświadomość, jest drogą do prawdy.

Nowoczesny człowiek, jak zauważają filozofowie, jest stale zagrożony nihilizmem, ale odpowiedzią nie może być bezruch rozpaczy, warto pochylić się z troską nad najbliższym nam człowiekiem, poświęcić te bezcenne chwile zwykłym sprawom. W szczególności i konkretnie objawia się Piękno bytu. Zauważcie, że sikorki śpiewają już wiosennie, więc jest Nadzieja...

21.02.2021

## Teresa Paryna



Urodziła się w Sońnicy Jarosławskiej w rodzinie przesiedleńców z miejscowości Czyszki koło Lwowa, mieszka w Przemyślu. Autorka 18 zbiorów wierszy oraz laureatka wielu konkursów poetyckich. Autorka felietonów, opowiadań, recenzji poetyckich i artykułów prasowych. Należy do rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

## Nowy ład

*Pamięci Ojca*

Wciąż płaczą we mnie jego oczy  
zielone  
jak czyszecka łąka...

Każdego ranka  
stawał na ganku  
niczym żywy posąg  
kresowego dramatu.  
Tam,  
za krzywą horyzontu,  
za bliźną wojny –  
najsłodsze czereśnie,  
najkwiecistsze łąki  
a w liliowej dali Lwów!

Budzi się pasieka  
i wiśniowy sad.  
Bociany chodzą po łąkach.

Stał tak wykrojony z czasu.  
Zaciskał pięści,  
zgniatał przekleństwo  
i ruszał w pole  
przewracać ciężkie skiby  
nowego ładu

## U progu Kresów

U progu Kresów stanąć z kuferkiem podróżnym  
pożyczonym od Konopnickiej.  
Tam – poźółkła strofa, ryngraf, rękawiczki,  
waccharzyk, kilka zdjęć...  
Woznica batem przetnie czas  
i otworzy się droga w sam środek historii –  
koleiną zdarzeń, na przełaj przez las,  
gdzie liście dębu wciąż jak u Orzeszkowej  
i tak samo śliczny dworek modrzewiowy,  
w którym wiotkie panny mdlały w lipcu.

Ech za Niemen, za Niemen do Justyny i Jana  
do Emilii cierpiącej na „globus”.  
Do lasów i pól haftowanych kwiatami,  
z których dziewczęta wily świętojańskie wianki.  
Do bezkresnych stepów, stanic i kurhanów,  
gdzie wiatrów wieczny taniec.

Z kresowego boru ciemnego jak wieczność  
nagle wyskoczą rycerze Jagiełłowi,  
by przepędzić tatarskie hordy.  
Cichnie szum chorągwi, ostry szczęk broni.  
Tętent koni ginie w dąbrowie.  
Gdzieś wysoko – lot orla i bystrookie sokoły.  
W liliowej dali kwili skowronek stepowy.

Matka jeszcze tak młoda rozplata długi warkocz,  
Ojciec na organkach smętną dumką się żali,  
nim wszystko minie, odpłynie w cikliwie strofy ballad  
nim spadnie na Kresy nocy czarna ćma.

## Andrzej Topczyj



Zmarł w swoje imieniny, 30 listopada 2020 roku, miał 58 lat. Polonista, animator kultury, założyciel Klubu Inteligencji Twórczej w Bieczu. Poeta, autor tomików *Wieczorny chłód* (1998) i *W stronę ulicy Parkowej* (2009).

## Pokuta

Jakże stanę przed Panem? Jakże się ukorzę?  
Na tle świetnych zamiarów jaka czeka kara,  
gdy już nie będzie można gorliwie się starać  
i łyżką skruchy czerpać strasznych grzechów morza?

W ikonostasie nieba zbawieni i święci:  
Tam wąż czasu już minął i nic się nie zmienia,  
a ja pod takim niebem, jak wyrzut sumienia,  
zamknięty w jednej klatce z tygrysem pamięci.

Nie opuszczaj mnie, Panie! Daj siły, by wytrwać,  
nim ciemne ego pęknie jak rozbita szybka  
i w sale duszy wpłynie radość przebaczenia.

Niech już jest tak jak było. Niech okrutna Ziemia  
dręczy mnie swą nadzieją i pragnieniem sensu,  
zanim śmierć mnie przebudzi z życia, z kłamstwa, ze snu.

## Niech (wezwanie)

Każdym oddechem głębiej zanurzać się w życie.  
Szarpać dłonie o bruzdy, rwać o niebo serce.  
Ogniem chwili przypalać zimny błękit oczu  
i niech trwa ogień chwili spadający w przeszłość.

Jak smutek to pod skórą trzepotanie cieni,  
nim błękit niezabudek w wieczór się zanurzy.  
I cierpieć rozciągnięty w zimnej skórze ziemi  
i nie kończyć rozpaczy pastelowym różem.

Błysnąć iskrą radości i wstążką uśmiechu,  
przeplatać schody w słońcu, twarze, płatki kwiatów.  
I trwonić tak minuty związane zachwytem  
i nie żałować potem rozdanego świata.

A życie niech mija obojętne słowom,  
a słowa niech chwile nieuchwytnie gonią,  
bo usta są po to, by śpiewać tęsknotę,  
a młodość jest po to, aby ją roztrwonić.

## Aleksandra Piguła



Autorka siedmiu tomików poezji, sztuki teatralnej i tekstów piosenek do muzyki Alka Berkowicza i Jana Robaka. Prezes Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo” przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu.

&

Są takie marzenia o których nie mówisz bo się nie spełnią  
Są takie słowa które wymawiasz tylko szeptem  
Są takie gesty zarezerwowane dla wyjątkowych  
Są tacy ludzie którzy pozostają w pamięci na zawsze  
Są takie grzechy których nie jesteś w stanie wybaczyć  
Są takie miejsca w których chcesz przebywać sam  
Są takie myśli co rozgrzewają do czerwoności  
Są takie prawdy których będziesz zawsze bronił  
I jest życie jedno nie do powtórzenia  
Co z nim zrobisz?

## Klik

Zamiast pisać długie listy  
Robisz klik klik klik  
Parzą słowa a klawiatura drży  
Nie zadzwonisz  
Bo przecież można zrobić klik klik  
Myślisz szybciej i tak będzie lepiej  
Chcesz kupić bilet do kina  
Robisz klik klik klik  
Nawet w kinie klikasz  
Gdy nie widzi nikt  
W kolejce u doktora  
Wszędzie klik klik klik  
Tylko czasem bołą palce i kark  
I człowieka człowiekowi brak

## Wyrwa

Wyrwali nam kawałek życia  
Jak bolący ząb  
Tak po prostu  
Bez znieczulenia  
Powiedzieli że tak będzie lepiej  
Dla kogo?  
A potem została pustka  
Rana zrobiona z samotności  
Izolacji ze światem  
Gdy nie masz psa  
Możesz iść na spacer ze swoimi myślami  
W przestrzenie wyobraźni  
Tutaj granice wyznaczasz sobie sam

29.12.2020

## Mieczysław A. Łyp



Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik, aktywny promotor kultury i sztuki Podkarpacia, b. prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu książek poetyckich. Laureat Złotego Pióra (1992, 2010) i wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich.

### Dwoistość

Na mój wiśniowy sad  
Spadł cichy biały zmierzch  
– prawie wigilijny

I śnieg  
jak rój białych gwiazd  
otwiera pejzaż  
z obrazów Chełmońskiego

Zima – prawdziwie polska pańska  
z kołędnikami od Miłosza  
Gwiazdą srebrzyście świecącą  
i kuligiem od Franciszka Frączka.

Na zaśnieżonych polach  
Błękitny Pegaz  
i Różowe Anioły  
rozwiązują niczym babie lato  
niespokojne dni stycznia

Dni coraz trudniejsze do odczytania  
Noce i drogi coraz ciemniejsze

## Światło znad Patry

Gwoźnica, 5.03.2021 r.  
W 120. rocznicę urodzin  
Juliana Przybosia

Pegazy swoje malował  
w awangardowe hasła  
Miasto Masa Maszyna

Potem  
– te skrzydlate konie  
poił błękitem znad Patry  
zielenią wzgórz pagórków  
płomieniami wiejskiego gniewu

Zamyśleniom –  
zawsze dodawał  
światło słońca  
światło szwajcarskich gór  
i obłoków  
wiszących nad wrotami dolin  
światło Nowogródka i Krzemieńca

Nawet w szpitalnej sali  
nawet ze sparaliżowaną twarzą  
chciał rydwanem pędzić po słońce

Słońce było mu Bogiem  
Słowo było mu Bogiem

On ten z „bezimiennych chłopów”  
tak jak był  
tak pozostał Przybosiem

Został  
producentem piękna  
Ciągłe tworzył sny  
o potędze marzeń  
o potędze litery słowa wersu  
o potędze rozmowy i dialogu  
o potędze malarskich powidoków

Katedry jego słów  
pulsują bielą i tajemnicą

Rzeszów, 27.01.2021 r.

## Joanna Kania



Mieszka w Rzeszowie, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Swoje pisanie – głównie prozę – jeszcze ukrywa, jak podkreśla, z nieśmiałości. Na co dzień redaktor czasopism TV-guide’owych. Z zamiłowania podróżniczka, rozkochana w Meksyku.

### Pół na pół

Ref.  
Szron na drzewach,  
Chce się śpiewać, do walca iść jak w dym  
I podeszwy cudnie zdzierać, bo ktoś mówił: świat to my.

1. Stoję w oknie sama, chodnik skrzy się niczym nóż  
Kroję tort rozradowana, orzechowy posmak twój...  
A ty milczysz, gdy mój plecak pełen jest gorących słów,  
Bo tak dobrze, proszę pani, gdy się znamy pół na pół.
2. Na czczo łąza smakuje gorzko, do południa czujesz ją,  
Popij wina, ukochana – mówisz i odwracasz wzrok.  
A z butelką już zielono, wiosna czy też jesień to  
Ja mam bilet, proszę pana, nie mogę odsprzedać go.
3. Jeszcze by się potańczyło, jeszcze ta melodia gra,  
Czy to wszystko się skończyło, czy to ta przeklęta łąza?  
Rozkład dawno zawieszony, on nieaktualny już  
Proszę pani – do niej biegnę, bo zgubiłem kilka nut.
4. Po co pan chce tę piosenkę, może dwie, a kto to wie?  
Czemu panu się znudziło, co się nie znudziło mnie?  
Proszę, przestań, ukochana, zjedz orzechów jeszcze garść.  
Popij winem i zapomnij, że ci serce zimą skradł.
5. Bo znajomość pół na pół, to nie do cna ani w lot.  
My indywidualiści słów, na spotkanie kilku nut  
Drogi różne, próżny trud, ale wciąż te parę tonów...  
A ja milczę, proszę pana, orzechowo zakochana.

# BARWY WSPÓLNEGO MUZYKOWANIA

## Rozmowa z Tomaszem Sową, kłarnecistą Cracow Golden Quintet



Zofia Stopińska

Cracow Golden Quintet to nietuzinkowy, niezwykle prężnie działający zespół kameralny. Jego brzmienie i wysoki poziom wykonawstwa zachwyciły mnie we wrześniu 2019 roku podczas Międzynarodowego Konkursu Muzyki Polskiej im. Stanisława Moniuszki w Rzeszowie. Niedawno trafiła do mnie płyta zespołu zatytułowana *Polish Wind Quintets* z utworami polskich kompozytorów żyjących i działających w XX i XXI wieku. O kwintecie, jego działalności i o płycie rozmawiam z Tomaszem Sową – kłarnecistą zespołu Cracow Golden Quintet.

**□ Z pewnością nie tylko ja jestem ciekawa, jaka jest historia powstania zespołu.**

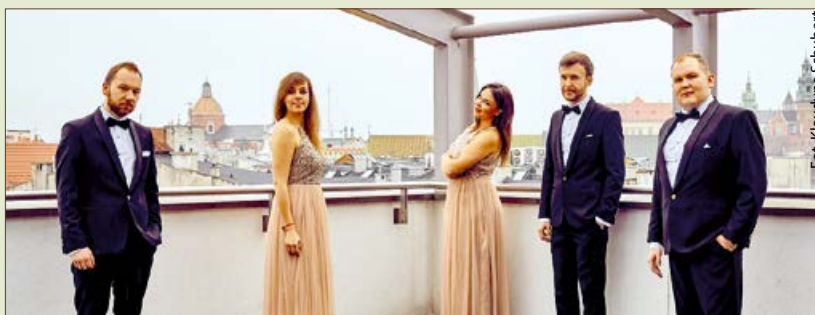
– Nasz zespół powstał w 2015 roku. Pomimo nazwy Cracow Golden Quintet nikt nie pochodzi z Krakowa. Flecistka Natalia Jarząbek jest z Tokarni, oboista Damian Świst z Rzeszowa, fagocistka Małgorzata Wygoda pochodzi z Nowego Sącza, waltornista Konrad Gołda z Częstochowy, a ja jestem z Sanoka

i tam ukończyłem Państwową Szkołę Muzyczną I i II stopnia im. Wandy Kossakowej. Połączyła nas Akademia Muzyczna w Krakowie, ponieważ prawie wszyscy tam się kształciliśmy i w 2015 roku na potrzeby przedmiotu kameralistyka zawiązaliśmy tę grupę. Każdy z nas niezwykle rzetelnie i z pasją podchodził do tego przedmiotu i zespół bardzo szybko zaczął się rozwijać. Mieliśmy ogromne wsparcie naszych profesorów i dzięki temu mieliśmy możliwość zdobycia niezwykle cenne doświadczenia scenicznego.

**□ W czasie studiów zespół często z wielkim powodzeniem uczestniczył w konkursach, a pierwsze sukcesy osiągnęliście w pierwszym roku działalności.**

– To prawda. W 2015 r. otrzymaliśmy I nagrodę w Międzynarodowym Przeglądzie Zespołów Kameralnych w Jaworze oraz I nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Londynie. Najwięcej nagród otrzymaliśmy w międzynarodowych konkursach w 2016 r., a były to trzy pierwsze nagrody: w Davorin Jenko w Belgradzie, w Madrycie i Melos w Rzymie oraz dwie drugie nagrody – w konkursach Enkor w Düsseldorfie i w eMuse w Atenach. W 2017 r. otrzymaliśmy nagrodę Viktor Kalabis Award za najlepsze wykonanie utworu Viktora Kalabisa w Wiedniu podczas ISA Festival, natomiast w 2019 r. otrzymaliśmy II nagrodę na wspomnianym już konkursie w Rzeszowie. To był nasz ostatni konkurs, ponieważ kilka miesięcy później nadszedł czas pandemii, szczególnie trudny dla sektora kultury.

Udało nam się także wystąpić na kilku znaczących międzynarodowych festiwalach muzycznych, a nasze koncerty odbywały się w prestiżowych salach koncertowych, m.in.: Wiener Musikverein w Wiedniu, Accademia Nazionale di Santa Cecilia w Rzymie, Armenian National Philharmonic w Erywaniu, Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Luślawicach, Filharmonii Narodowej w Warszawie oraz w Filharmonii Krakowskiej, Filharmonii Podkarpackiej i na Zamku Królewskim na Wawelu.



Cracow Golden Quintet. Od lewej: Konrad Gołda – waltornia, Natalia Jarząbek – flet, Małgorzata Wygoda – fagot, Damian Świst – obój, Tomasz Sowa – kłarnet

**□ Czy zespół występował zawsze w wymienionym przez Pana składzie?**

– Była niewielka zmiana. W obecnym składzie gramy od 2017 roku. Po ukończeniu studiów postanowiliśmy kontynuować naszą działalność.

Część z nas nadal się kształci: Natalia Jarząbek studiuje w szkole doktorskiej, a ja na studiach doktoranckich, ale w kwintecie gramy już bez stałej opieki profesorskiej. Każdy z nas aktywnie działa również w innych zespołach i orkiestrach. Ja występuję w zespole muzyki współczesnej Spółdzielnia Muzyczna contemporary ensemble oraz współtworzę trio z altówką i fortepianem Farve Ensemble. Natalia Jarząbek prężnie działa ze swoim projektem dotyczącym techniki oddechu permanentnego i płytą *Infinity* związaną z tą techniką. Damian Świst często występuje i nagrywa z innymi formacjami. Małgorzata Wygoda jest fagocistką w Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie i w Polskiej Orkiestrze Sinfonia Iuventus. W Sinfonii Iuventus gra także nasz waltornista Konrad Gołda.

**□ Brzmienie i perfekcja kwintetu oraz różnorodność repertuarowa podczas prezentacji konkursowych w Rzeszowie zachwyciły wszystkich. Widać także było, że dobrze się razem czujecie na scenie. Nielatwo o takie porozumienie w kwintecie.**

– Im więcej osób w zespole, tym praca jest trudniejsza nawet ze względu na logistykę prób. Każdy z nas występuje i gra profesjonalnie w różnych zespołach po całej Polsce i są problemy ze spotkaniem się, ale czujemy ogromną radość, że możemy razem grać, co jest odczuwalne dla publiczności podczas naszych występów. Przygotowanie do konkursu wymagało od nas bardzo dużo pracy indywidualnej i podczas wspólnych prób, ale przynosiło nam też ogromną frajdę, że robimy coś niezwykle wartościowego.

**□ Jestem przekonana, że Konkurs Muzyki Polskiej im. Stanisława Moniuszki w Rzeszowie miał wpływ na powstanie fantastycznej płyty z muzyką polską ubiegłego stulecia, która uka-**

**zała się w drugiej połowie 2020 r.**

– Niewątpliwie uczestnictwo w konkursie umożliwiło nam nagranie tej płyty. Otrzymaliśmy nie tylko nagrodę, ale także wsparcie Instytutu Muzyki i Tańca oraz stypendium twórcze marszałka podkarpackiego, dzięki czemu udało się zrealizować ten projekt. Nagranie płyty z muzyką polską było konsekwencją udziału

w tym konkursie w Rzeszowie. Postanowiliśmy, że rozkwit kwintetów dętych w Polsce w XX w. trzeba uwiecznić. Na płycie zamieściliśmy pięć kwintetów dętych nawiązujących do stylistyki neoklasycznej, ale staraliśmy się pokazać różne inspiracje i indywidualny język muzyczny każdego twórcy.

W kwintetach Grażyny Bacewicz i Józefa Świdra możemy znaleźć fragmenty inspirowane folklorem. Kwintet Wojciecha Kilara stanowi kwintesencję stylu bardzo precyzyjnego, przejrzystego. Tadeusz Paciorkiewicz wprowadza dysonanse i tę nieoczywistą harmonię. Jest to chyba pierwsze nagranie fonograficzne tego utworu. Uwiecznione przez nas utwory stanowią niejako przekrój polskiego neoklasycyzmu w twórczości na instrumenty dęte.

**□ Możemy powiedzieć, że ta płyta jest rzeszowska, bo została nagrana również we wspólniejszej Sali Koncertowej Filharmonii Podkarpackiej.**

– To prawda. Składamy ogromne podziękowania prof. dr hab. Marcie Wierzbieniec za umożliwienie nam realizacji tego nagrania w Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie i wspomniane już stypendium twórcze Marszałka Województwa Podkarpackiego. Nie możemy też zapomnieć o znakomitej współpracy z firmą fonograficzną DUX oraz ze wspólnymi reżyserami tego nagrania – panią Małgorzatą Polańską i panem Marcinem Domżałem. Cały ten projekt jest wartościowy i dopracowany w każdym szczególe. Dodam jeszcze, że nasza płyta została zgłoszona do Nagrody Muzycznej Fryderyk, a od 12 lutego 2021 roku także trafiła do dystrybucji cyfrowej i można jej posłuchać na takich portalach jak Spotify, Apple Music czy Deezer.

**□ Czy dużo jest repertuaru na kwintet dęty w składzie flet, obój, kłarnet, fagot i waltornia?**

– Niewiele, jeśli porównamy z wyborem utworów na kwartet smyczkowy czy trio fortepianowe. Udaje się jednak znaleźć i wybrać wiele

wartościowych kompozycji. W Polsce takie formacje jak nasza stają się z każdym rokiem coraz bardziej popularne, ale kolebką kwartetów dętych jest Francja, gdzie na rozwój repertuaru na taki skład wpłynęło stworzenie konkursu kompozytorskiego czy tradycje dworskie. Kwintet dęty może być substytutem orkiestry. W kompozycjach symfonicznych jest dużo partii solowych na nasze instrumenty, a jeśli one grają w zespole, to barwa i różnorodność powodują, że brzmienie jest bardzo pełne i interesujące.

❑ **Od marca ubiegłego roku Wasza działalność jest mocno ograniczona ze względu na pandemię.**

– To były rzeczywiście ciężkie miesiące dla artystów, ale widzimy także jasne strony, bo między innymi mieliśmy więcej czasu na przygotowanie się i nagranie tej płyty. W normalnych warunkach każdy z nas byłby do końca czerwca mocno zapracowany, a dzięki przerwie mogliśmy się wcześniej spotykać. Oprócz nagrania płyty Cracow Golden Quintet w czasie tej pandemicznej przerwy wystąpił tylko raz z koncertem z udziałem publiczności, oczywiście w reżimie sanitarnym – w Filharmonii Opolskiej tuż przed ponownym zamknięciem placówek kulturalnych. Pozostałe występy były koncertami online, bez udziału publiczności. Wiadomo, że zarówno

dla wykonawców, jak i dla publiczności nie mają one takiej samej wartości. Cieszymy się jednak, że miały one miejsce. Mamy nadzieję, że niebawem uda nam się zrealizować koncerty z udziałem publiczności promujące naszą płytę.

❑ **Mam nadzieję, że niedługo będzie okazja do kolejnej rozmowy. Życzę, aby entuzjazm i ogromny zapał do wspólnego muzykowania nigdy Was nie opuszczał. Dziękuję za rozmowę.**

■ Zofia STOPIŃSKA

## GRANICE, GRANICE

### Prapremiera spektaklu Katarzyny Szyngier



**Ryszard Zatorski**

Po wielu miesiącach przekroczyliśmy progi Teatru Siemaskowej, taką umowną granicę pandemiczną, by współuczestniczyć i smakować wreszcie na żywo 27 lutego 2021 r. odkładaną kilkakrotnie prapremierę widowiska Katarzyny Szyngier nomen omen *Granica* właśnie. Do którego reporterski scenariusz napisała wspólnie z Bartoszem Józefakiem, a współpracowała dramaturgicznie nad spektaklem z Olgą Maciupą. Kto widział spektakl Szyngier *Lwów nie oddamy*, wielokrotnie już nagradzany, mógł odczuwać, iż uczestniczy w jakby kolejnych odcinkach absurdów i barier mentalnych w funkcjonowaniu sąsiadujących narodów, którym polityczne zakręty dziejowe przesuwają wciąż granice administracyjne.

A może – co można usłyszeć pod koniec spektaklu z ust reporterki przeprowadzającej wywiad, kreowanej tak przekonująco przez Dagny Mikoś – byłoby dobrze, gdybyśmy jeszcze dziś znieśli granicę z Ukrainą? I chciałoby się w tym momencie przyklasnąć pomysłowi. Czy stanie się tak za naszego życia? Przynajmniej w formie, w jakiej zlikwidowano granice w Unii Europejskiej? Ale czas zarazy przywraca nam znów szlabany, bo boimy się ludzi z zagranicy, że przywloką nam wirusa, jakbyśmy go już u siebie

nie mieli, chciałoby się rzec, naszego narodowego jak wszystko.

Oglądając ten spektakl, przeglądamy się poniekąd także we własnych zapamiętanych perypetiach wędrowców w czasach, gdy wszystkie nasze granice były strzeżone, a kontrola celno-pasportowa udrczeniem. Najmłodsze pokolenie może to sprawdzić na granicy z Ukrainą właśnie, gdzie teraz to nasi bracia stamtąd doświadczają, jak w upokarzającej pozycji się znajdują, gdy chcą zacerpnąć nowego życia na Zachodzie. Oglądając ten spektakl, przypomniałem sobie niegdyś powtarzane zalecenie, że turystę na granicy powinny cechować spokój, opanowanie i chęć zysku. Wtedy poradzi sobie ze wszystkim.

Ten nowy to spektakl dokument, ale artystycznie przetworzony – bo z takich wszak prawdziwych materiałów, obserwacji, rozmów i przemysłu stworzony przez Szyngier i jej artystów. Ma też i tę cechę, że wędrujemy wyobraźnią z twórcami widowiska, jesteśmy świadkami, do jakich dramatów i wynaturzeń postaw ludzkich, do jakich upokorzeń dochodzi w sytuacjach granicznych – tych dosłownych i tych mentalnych. Ich kwintesencja zawiera się w przejmującej pieśni w finale, którą śpiewają wszyscy z przewodnią rolą Dagny Mikoś – i znowu jest mocno powtórzone w jednym z tych refrenów jak kontrapunkt i nakaz – że to jest trochę spektakl o tym właśnie, żeby otworzyć granicę z Ukrainą. A następuje to po serii wypowiedzianych wokalnie tez, iż grani-

ca jest po to, żeby brać łapówki, żeby ludzie mieli z czego żyć, czyli z przemytu, żeby chronić przed bronią i terrorystami, żebyśmy mieli co zamykać, jak przyjdzie wirus, żeby Ukraina mogła kupić wspaniałe prezenty wnuczce na urodziny w polskiej Biedronce za przemycone fajki... Długa jest ta litania i smutnie prawdziwa.

Chwilami te obrazy idą na przekór obowiązującemu w mediach i polityce przekazowi, jak ten z wioski Juhankivka, gdzie granica biegnie po rzece Doniec, przez którą utworzonym nasympem ludzie z Ukrainy brną nie do Ługańska, a do Moskwy, do pracy... Bo tak realnie Ukraina ma prawdziwą granicę na zachodzie – słychać ze sceny. Z Rosją nie miała nigdy, są tylko punkty graniczne.

Ten spektakl dzieje się na dwóch planach – scenicznym i filmowym – z tymi samymi wspaniałymi aktorami – wspomnianą już Dagny Mikoś, ale i Mateuszem Mikosiem, Barbarą i Piotrem Napierajami, Małgorzatą Machowską, Justyną Król, Karolem Kadłubcem, z gościnnie zaproszoną Aleksandrą Matlingiewicz i rewelacyjnym jak zawsze Robertem Żurkiem. Wzrusza jego monolog-opowieść jako strażnika granicznego, który zatrzymuje w bieszczadzkiem ostępach przemytników, gdzie śnieg po kolana i do bazy daleko, a przecież jest zawiniątko z dzieckiem „w rajtuzach wyssanych jak sople lodu”, które trzeba uratować i jest uratowane. Johnny sceniczny, czyli Robert Żurek, to niczym Rebrov z *Watahy*, a sekwencje filmowe *Granicy* zdają się być w czasie równe tym żywym na scenie, i toczą się jak w westernowych obrazach. Tak mimo woli jesteśmy świadkami także i tej granicy pomiędzy żywym planem a filmowym. Ten drugi trudniejszy w odbiorze, bo chwilami zarejestrowane głosy nie dobiegają na widownię czytelnie.

Ileż metafory, by wrócić do artystycznych zalet, jest w innym obrazie żywym, gdy Barbara Napieraj w sukni utkanej z paczek papierosów, wielka zda się po sufit niczym czarodziejka z baśni, zachwycająco opowiada o przygodach ze szmuglowanymi papierosami. Albo Justyna Król jako kobieta bez tożsamości w spektaklu, znowu w tej prawie milczącej roli, wzbudza podziw podobnie jak to miało miejsce, gdy była Iwoną księżniczką w dramacie Gombrowicza. I jakże przejmująco i prawdziwie wybrzmiała w jej wykonaniu pieśń o dziewczynie z sąsiedztwa, którą „ptaki śpiewają”, że jest tragiczną pomyłką, jest uchodzącą.

I potwierdza się – także w tym widowisku – że teatr ma swą moc przekazu w talencie aktorów. Takich artystów tutaj spotykamy.

■ Ryszard ZATORSKI



Scena ze spektaklu „Granica”



# ZAGŁOBA TRZECI

W Potopie był Rochem Kowalskim



**Andrzej Piątek**

Zmarły przed miesiącem Krzysztof Kowalewski grał Zagłobę w *Ogniem i mieczem*. Po Mieczysławie Pawlikowskim w *Panu Wołodyjowskim* i Kazimierzu Wichniarzu w *Potopie*. Jerzy Hoffman ekranizował sienkiewiczowską Trylogię od końca.

Wychodząc z kin, namiętnie dyskutowano, który z aktorów najlepiej uosabiał Zagłobę. Na ogół bez jednoznacznych stanowisk. Każdy zagrał Zagłobę odrębnie i wyśmienicie.

Kowalewski w *Potopie* wcielił się w Rocha Kowalskiego. Słynna scena na furmance, gdy Zagłoba upija Kowalskiego, okrada z munduru i ryszantunku, i w przebraniu ucieka, weszła trwale do historii polskiego filmu.

Kiedyś poznałem Kowalewskiego i zrobiłem z nim rozmowę dla „Nowin”. Okazał się człowiekiem dowcipnym, z nutką autoironii. Kiedy przyznawał, że lubi dobrze zjeść, napić się trunku i pozachwycać urodą pań, można mu

było wierzyć. Co jakiś czas śmiał się pierwszy z tego, co mówił.

A życie nie zawsze miał uslane różami. Opowiedział mi o ojcu zamordowanym w Katyńiu, matce Żydówce, z którą po powstaniu warszawskim wyjechali do Kielc, gdzie przeżyli pogrom zgotowany Polakom narodowości żydowskiej. Ale także o debiucie w *Krzyżakach* i zabawnej postaci w słuchowisku *Kocham pana, panie Sułku!*, małżeństwie z kubańską tancerką, z którą ma syna mieszkającego w Los Angeles, związkach z Ewą Wiśniewską i Agnieszką Suchorą, postaciach z filmów Lesiewicza, Nasfetera, Majewskiego, Morgensterna i szczególnie Barei: *Miś*, *Nie ma róży bez ognia*, *Brunet wieczorową porą* i *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz*, rolach teatralnych, w programach telewizyjnych itp. itd.

Wywiad z Kowalewskim zajął całą stronę w „Nowinach” w dużym formacie. Teraz byłoby miejsce? Szczerze wątpię.

Wspaniałe role Kowalewskiego będą osiągalne już tylko z archiwum. Została po nim książka wspomnieniowa *Taka zabawna historia*,



Krzysztof Kowalewski jako Zagłoba w filmie „Ogniem i mieczem”

z której dowiemy się, że życie nie głaskało go po głowie. W przestrzeni medialnej nikt go nam nie zastąpi.

■ Andrzej PIĄTEK

# WIEDŃSKIE NASTROJE

Koncert karnawałowy rzeszowskiej „Olimpii”



**Andrzej Szypuła**

Już po raz czwarty Rzeszowski Teatr Muzyczny „Olimpia”, który wkroczył właśnie w czwarty rok swej ambitnej działalności, wraz

z Estradą Rzeszowską przygotował uroczy koncert karnawałowy w iście wiedeńskich nastrojach, jeszcze w wersji online. Rzeczą działa się 9 lutego 2021 roku w sali dużej Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie, grała Rzeszowska Orkiestra Kameralna pod moją dyrekcją, partie solowe realizowała para świetnych solistów: Alicja Płonka – sopran i Jakub Kotowicz – baryton, która w cudownych interpretacjach przeniosła nas w rajski świat piękna, wzruszenia, miłości, bez której – jak powiada jedna z arii wykonywanych na koncercie – świat nie niewart!

Nowością koncertu były dwie arie z wielkiego repertuaru operowego: aria Gildy *Tutte le feste* z opery *Rigoletto* G. Verdiego w przejmującym wykonaniu Alicji Płonki i aria Malatesty *Bella siccome un angelo* z opery komicznej *Don Pasquale* G. Donizettiego w pełnym wigoru, dojrzałym wykonaniu Jakuba Kotowicza, swego czasu ucznia dr Alicji Płonki, obecnie studenta Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej w Krakowie.

W wykonaniu solistów wraz z orkiestrą pogodnie i optymistycznie zabrzmiały arie i duety z operetki *Księżniczka czar-*



Alicja Płonka i Jakub Kotowicz z dyrygentem Andrzejem Szypułą

dasza E. Kálmána (*Czardasz, czardasz, Co się dzieje, oszaleje*) i Clivia N. Dostala (*Dziewczeta z Barcelony*), a także porywające, pełne wyrazu, wzruszające pieśni: *Parlamid'amore, Mariù* (*Mów mi o miłości, Mario*) A.C. Bixio i *Wiedeń, miasto moich marzeń* R. Sieczyńskiego. Utwory wokalnie-instrumentalne opracował nasz znany rzeszowianin, dyrygent i pedagog Tomasz



Wioloncelistki orkiestry – od lewej Katarzyna Gerula i Anna Naściszewska

Chmiel, za co składam bardzo serdeczne podziękowanie.

W wykonaniu orkiestry nie brakło wiecznie porywających walców i polek Jana Straussa Syna ze słynnej muzycznej dynastii wiedeńskich Straussów: walce – *Cesarski* i *Nad pięknym, modrym Dunajem*, polki – *Anna, Tik-Tak, Na polowaniu, W lesie pawłowski*, *Proszę bardzo, Błyskawice* i *pioruny, Tritsch-Tratsch* – te dwie ostatnie poprowadził koncertmistrz Robert Naściszewski.

Rzeszowska Orkiestra Kameralna dała prawdziwy popis swoich umiejętności, wrażliwości, kompetencji. Muzyka wiedeńskich Straussów i mistrzów operetki wcale nie należy do najłatwiejszych. Wymaga tej szczególnej precyzji, szlachetności z brzmienia, śpiewności, lekkości rodem z Mozarta czy Rossiniego, które to walory poruszają nieustannie serca melomanów, oddychających nieśmiertelnym pięknem i czarem melodii rodem nie z tego świata... Jestem bardzo zaszczycony, że mogę choć raz do roku stanąć przed tak znakomitą zespołem i zanurzyć się w tajemnicę, rajską krainę sztuki, w której piękno, dobro i miłość spletają się nawzajem. Zarówno orkiestra symfoniczna, jak i kameralna są wielkim skarbem dla Rzeszowa, naszego regionu i kultury polskiej. Oby obie rozwijały się nadal jak najpiękniej!

Nadzwyczajny koncert karnawałowy rzeszowskiej „Olimpii”, nagrany i udostępniony przy okazji święta zakochanych, czyli popularnych walentynek, zakończył się optymistycznymi akordami *Marsza Radetzky'ego* Jana Straussa Ojca. Obyśmy wszyscy przetrzymali pandemię i mogli spotykać się na koncertach w naszej filharmonii i nie tylko, smakując urodę życia i piękno muzyki, która kształtem jest miłości.

■ Andrzej SZYPUŁA

# SYNERGIA I PORTRET

## Zdążyć dopóki Dom Sztuki otwarty



**Piotr Rędziniak**

Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie 26 lutego otworzyło swoje sale dla dwóch nowych wystaw. Choć niepewna sytuacja pandemiczna może je za chwilę znów zamknąć, mamy nadzieję, iż rzeszowska publiczność pospieszy do BWA i zdąży obejrzeć prezentacje naprawdę różnorodne i zaskakujące. Tuż po wejściu, na parterze (w tzw. dolnej sali) wystawa zatytułowana *Synergia*. Autorami wystawy są Piotr i Piotr Woronów. Ojciec i syn. Artyści dobrze znani miłośnikom sztuki w Rzeszowie. Zderzenie niemal klasycznej rzeźby figuratywnej nieco teatralnej ze współczesnym abstrakcyjnym, strukturalnym malarstwem w pierwszej chwili zdaje się być „zderzeniem”, czymś całkiem przeciwnym.

Jak pisze we wstępie do katalogu wystawy artysta i krytyk sztuki Piotr Wójtowicz „[...] Prywatna relacja ojca i syna mająca miejsce w przypadku obydwu Piotrów Woronów w ich artystycznej praktyce przekłada się na różne dziedziny plastycznej aktywności, którymi są rzeźba i malarstwo. Odmienność uprawianego przez nich rzemiosła jest zarazem tym, co wyróżnia ten związek na tle analogicznych sytuacji [...]”. Po dłuższym obcowaniu, przebywaniu w sali rzeszowskiej galerii zauważamy rzadki związek, zaczynamy rozumieć ową synergię – oddziaływanie wzajemne obu wypowiedzi (malarzkiej i rzeźbiarskiej); zarówno w kolorycie, fakturze i emanacji swojej ciszy i zadumy, w jakie wprowadza nas aura całej wystawy.

Piotr Woroniec (ojciec) to artysta urodzony w Giżycku w 1955 roku. W latach 1970–1974 Liceum Ogólnokształcące w Nidzicy. W latach 1975–1977 Uniwersytet Ludowy we Wzdowie – reżyser teatru amatorskiego oraz 1977–1982 Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie

i Rzeszowie, filologia polska. Od roku 1995 jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP Okręg Rzeszowski). Od 1992 do 1999 roku pracował jako asystent scenografa w Teatrze Kreatur w Berlinie (Niemcy). Od 2006 roku prowadzi „Galerię Sękową” oraz organizuje coroczne Międzynarodowe Akcje Artystyczne przy Uniwersytecie Ludowym Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej. Mieszka i pracuje w Woli Sękowej (Jaworowa), woj. podkarpackie.

Syn Piotr Woroniec Jr urodził się w Rzeszowie w 1981 r. Jest absolwentem Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dyplom uzyskał w 2005 r. w pracowni malarzkiej prof. zw. dr hab. Ireny Popiołek-Rodzińskiej. Obecnie wykładowca w Zakładzie Malar-



Z wystawy „Synergia” Piotrów Woronów – ojca i syna

stwa rodzimej uczelni. Od grudnia 2014 r. pełni funkcję prezesa Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Rzeszowskiego. W 2018 r. otrzymał tytuł doktora na Katowickiej Akademii Sztuk Pięknych w dziedzinie sztuki plastycznej pod opieką promotora prof. Janusza Karbowniczka. Brał udział w kilkudziesięciu

wystawach krajowych i zagranicznych. Autor filmów, instalacji. Brał udział w wielu wystawach, plenerach, festiwalach interdyscyplinarnych oraz projektach międzynarodowych jako uczestnik, kurator i inicjator, m.in.: Europejski Stadion Kultury, cykliczne projekty Plac Sztuki w latach 2012–2014, Kultura od Kuchni – 2014/16, Art&Science, Topografia wolności, Śląski Kafka, Szyb-art 2011/16, Mur-art 2015, UNESCO-Art.2020. Wielokrotnie wyróżniany i nominowany do nagród. W 2014 r. otrzymał Stypendium Twórcze Marszałka Województwa Podkarpackiego.

Druga wystawa (piętro wyżej) zaprowadzi nas w zupełnie inny klimat. Czarno-białe obrazy i grafiki pełne ekspresji ilustrują często zawiłe, ale i oczywiste relacje międzyludzkie, związki kobiety i mężczyzny jako dwóch przeciwnych organizmów, biologicznych form stających się jednością. Autorka wystawy daje się również poznać jako znakomita portrecistka. Nie znamy jej modeli, jednak zobaczymy w tych twarzach zamknięte emocje i różnorakie stany ducha portretowanych.

Ewelina Kołakowska jest ich autorką. Artystka urodziła się 19.08.1993 w Świnoujściu (woj. zachodniopomorskie, Polska). Ukończyła: Liceum Plastyczne im. Constantina Brancusi w Szczecinie, specjalizacja reklama wizualna (2009–2013); Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Sztuk Pięknych, specjalność grafika warsztatowa (2013–2018). Obecnie doktorantka na Interdyscyplinarnych Studiach Doktoranckich „Academia Copernicana” na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Asystentka w Katedrze Technologii i Technik Sztuk Pięknych na Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Reprezentowana przez Galerię „Pragateria” w Warszawie. Brała udział w około 70. wystawach w kraju i za granicą. Jej prace znajdują się w prywatnych kolekcjach polskich i zagranicznych.

Serdecznie zapraszam do rzeszowskiego Biura Wystaw Artystycznych – jeszcze jesteśmy otwarci...

■ PIOTR RĘDZINIAK,  
dyrektor BWA w Rzeszowie

# PAPA SIĘ ŻENI

## Premiera w rzeszowskiej „Olimpii”

Z powodu pandemii trzeba było czekać rok, zaby najnowsza premiera Rzeszowskiego Teatru Muzycznego „Olimpia” mogła się odbyć. Planowane dwa terminy – 8 marca i 30 listopada ub. roku nie doszły do skutku – aż wreszcie udało się! W sobotę 27 lutego 2021 roku w sali koncertowej Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego przy ul. Dąbrowskiego 83 rozbrzmiały światła ramp i wartko popłynęły ze sceny żartobliwe dialogi i nastrojowe piosenki rodem z dwudziestolecia międzywojennego.

*Papa się żeni* – ta barwna komedia muzyczna oparta na polskim filmie z 1936 roku

według scenariusza i w reżyserii Tomasza Dajewskiego, scenografii Marka Mikulskiego, zachwyliła rzeszowską publiczność. O czym rzecz cała? Oczywiście o miłości! Sercowe rozterki gwiazdy rewii teatru „Olimpia” Miry Stelli, którą rewelacyjnie gra Sylwia Wojnar, wraz z jej dawnym kochankiem Viscontim, którego znakomicie kreuje Kamil Pękala, przeplatają się z uczuciami ich córki Lili, sympatycznie zagranej przez Beatę Kraszkę i zakochanego w niej redaktora Murskiego, czyli Tomasza Furmana, który jest tak przekonujący, że zdobywa serce ukochanej. Całą akcję

spektaklu ożywają role: Jadzi, koleżanki Lili z pensji, w żywym wykonaniu Dagmary Moskwy i Guwernantki o ciepłym głosie Moniki Adamiec, a także aktorów występujących gościnnie – zakochanego w Mirze Stelli Barona w kreacji Roberta Chodura i Garderobianego w spontanicznej kreacji Pawła Gładysia. Mnie przypadła rola Ralfiniego, który od czasu do czasu komentuje akcje dziejące się na scenie.

Obok świetnej reżyserii i przekonującej scenografii nawiązującej do czarno-białego przedwojennego filmu, sprawnie zmienianej przez samych aktorów, niewątpliwą zaletą spektaklu trochę jakby z pogranicza musicalu, operetki czy kabaretu, jest muzyka, czyli dawne, przedwojenne piosenki w świeżych, świetnych interpretacjach aktorów-śpiewaków wspieranych przez klimatycznego pianistę



Fot. Sirobit

Realizatorzy i wykonawcy spektaklu „Papa się żeni”

Krzysztofa Mroziaka. Udało się przenieść do współczesności romantyczne, jakże śpiewne, pełne wyrazu, wzruszające i wiecznie oczekiwane przez publiczność takie małe arcydzieła, jak *Miłość ci wszystko wybaczy*, *Taka noc i walc*

i ty, *Już nie mogę dłużej kryć*, *Co ja zrobię, że mnie się podobasz*, *Parlamid'amore*, *Mariù*, *Trudno*, *Nikt tylko ty*, *Pokochaj mnie*, *Bez śladu*, *Tylko ty*, *Każdemu wolno kochać*. Nie brakło żywych fokstrotów: *Ewelina*, *Już taki je-*

stem zimny drań, *Co bez miłości wart jest świat*.

Najnowszą premierę rzeszowskiej „Olimpii” dofinansował samorząd Rzeszowa, jak zawsze sprawnie pomagała Estrada Rzeszowska, a stroje i rekwizyty pożyczył Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, za co składamy bardzo serdeczne podziękowanie.

Spektakl trwający 100 minut pokazał ogromny potencjał artystyczny zespołu rzeszowskiej „Olimpii”, która wkroczyła już w czwarty rok swej działalności, a także ogromną pasję samych artystów, którzy – co tu ukrywać – realizują swoje marzenia, z niżej podpisanym włącznie. Już na tydzień przed spektaklem zabrakło biletów. Jak tylko warunki pozwolą, na pewno pokażemy widowisko szerszej publiczności.

■ Andrzej SZYPUŁA

## NIE MOJA OSIECKA

### Doczekałam się serialu i rozczarowałam



Zdzisława Górka

Na serial *Osiecka* czekałam z drżeniem w sercu. Od lat nie oglądałam żadnej telewizji, ale te trzynaście odcinków obejrzałam. Znając twórczość i postać Agnieszki

Osieckiej, która wpłynęła na moje życie, bo piosenki są pełne mądrości i poezji właśnie, doczekałam się serialu i rozczarowałam. Osobowości Osieckiej nie należy przerabiać na siłę, bo film robi się dla widzów, którzy ją znali i kochali, i dla tych, którzy ją poznać powinni jako literackie zjawisko nieprzemijające.

Mogłam zaakceptować postać młodej Agnieszki Osieckiej, graną przez Elizę Rycembel – była naturalna, z wdziękiem młodości, chociaż rysy twarzy i zbyt okrągły nos Agnieszki nie przypominały. No ale nie o kopię osoby tu chodzi. Ważna jest osobowość, sposób mówienia, poruszania się. Aktorka wywiązała się dobrze z tej roli, chociaż była nazbyt nieufna. Dorosła i dojrzała Agnieszka Osiecka grana przez Magdalenę Popławską nie przypominała znanej wszystkim choćby z wielu zdjęć i telewizji Agnieszki Osieckiej. Popławska jest dobrą aktorką, ale nie do tej roli. Zbyt dojrzała, zbyt wysoka, z grymasem na ustach, chodzi zamasyście jak żołnierz, odrzuca głowę do tyłu, kiedy jest zrezygnowana. Jest surowa, nie ma wdzięku Osieckiej, mówi rzadko, dość niskim głosem (to wina scenariusza, że aktorka nie ma nic do powiedzenia!), od czasu do czasu osuwa się na kanapę, pod drzwiami ukochanego, kłamie jak z nut, nie ma cienia wrażliwości i tylko pije, pije i pije czysty alkohol rano, wieczór i w południe. Nikt z żyjących przyjaciół poetki nie potwierdza, by aż tak piła! Osoby ze świata sztuki i kultury mają dobrą pamięć, przyjaźniły się z Agnieszką i nie czują żadnej bliskości z tak przedstawioną poetką. Bo w rzeczywistości Osiecka była przesympatyczna, uśmiechnięta i niezwykle urokliwa. Magdalena Popławska może zagrać nawet Hamleta, bo nikt nie wie, jak naprawdę wyglądała, ale nie Osiecką, osobę har-

monijnie zbudowaną, drobną, szczupłą, z uroczym uśmiechem, mówiącą szybko i sprawnie, elokwentną i błyskotliwą w wypowiedziach, bez sztucznych pauz i bezdechu. Wystarczy obejrzeć nagrania Magdy Umer. To Magda Umer ocaliła prawdziwy wizerunek Agnieszki Osieckiej, z którą godzinami rozmawiała w wywiadach. Tam jest i będzie prawdziwa Agnieszka, jaka była i jaką pamiętam.

Osiecka ubierała się gustownie, często w rzeczy zagraniczne i była uczesana! Skromnie, bo skromnie, zawsze w kucyk, ale starannie. Poruszała się z wdziękiem osoby wiotkiej, dość szybko i miała nieduży numer bucika. Kiedy przyjeżdżała do Krakowa, wszyscy uważali ją za ikonę mody! Miała własny styl bycia i światowy „sznyt”. Podróżowała po świecie. Nie nosiła szaroburych sukienek, jakie nosi Popławska w filmie, lub za dużych o cztery rozmiary nieokreślonych okryć. Wszystko to wina reżysera i scenarzysty. Czy chodziło o to, by zepsuć wizerunek Osieckiej? Przekazać fałszywy obraz tym, którzy urodzili się o wiele później? Czy na siłę dopasować obraz tamtych czasów do



Agnieszka Osiecka

współczesnej, mocno uwolnionej z ryzów rzeczywistości? Zaiste, Bóg raczy wiedzieć.

Serial jest mroczny i mocno zadymiony (nie tylko dymem papierosowym), polany wódką czystą jak szkło i niedobraniem aktorów pod względem wieku. Starszy o ponad dwadzieścia lat Jeremi Przybora jest o wiele młodszy na ekranie od Agnieszki Osieckiej, Przybora był o wiele wyższy od Agnieszki, a w serialu to Agnieszka jest wyższa od Jeremiego! Niemożliwe, by koneser życia mógł zakochać się w tak podstarzałej osobie.

On zakochał się w jej młodości, na ekranie tej młodości brak. Za to Grzegorz Małecki gra niezwykle subtelnie i z klasą Jeremiego Przybory, podoba się jego wrażliwość.

Marek Hłasko – w życiu „chłop jak dąb”, dwa razy potężniejszy niż Osiecka, na ekranie niewielki, gwałtowny, zapijaczony i... tyle. Cała plejada osób jest niedobrana do ról, jakie im powierzono, a sytuacje przerysowane na ostro. W serialu brak mądrych dialogów, brak słów „leciutkich jak świerszcze”, jest przewaga hałasu, szarpaniny, dymu i łóżkowych zbliżeń. Pamiętamy legendy STS-u, Piwnicy pod Baranami, czasy poetów i świetnych kompozytorów, powojennej, pełnej nadziei na życie młodości, które wyzwoliły wielkie talenty!

A co przekazuje serial? Pijane twarze, brak młodzieńczej radości i tego, co niesie młodość. Brak dyskusji kulturalnych i wspaniałych puent! Wtedy dyskutowała cała ówczesna elita kulturalna Warszawy! I ci twórcy kultury, którą dziś podziwiamy, inaczej się zachowywali, mieli ogromne poczucie humoru i wielką odpowiedzialność za dzieła, które tworzyli. Na ekranie pokazano dziwny, nienaturalny świat szarpaniny i wulgarnych zachowań, które miejsca mieć nie mogły. Nawet w PRL-u były przestrzegane kanony przedwojennych zachowań i manier. I bolesna była pamięć powstania warszawskiego! Wystarczy przypomnieć wcześniejszy serial *Dom*. Czy reżyserzy Michał Rosa i Robert Gliński przejrzyli książkę Zofii Turowskiej *Agnieszki pejzaże z Agnieszką Osiecką*? Tam jest cały sens i aura czasów tego pokolenia. Jednak w serialu to wszystko zdefraudowano, starając się przypodobać obecnej „młodzieży” wolnej i bez granic, tylko w maseczkach?

W serialu nie ma Magdy Umer, najbliższej przyjaciółki Agnieszki. Dzięki Magdzie Umer zostały nagrania i wywiady z Agnieszką

► Osiecką i ona mogła wiele dodać i skorygować. Dobrze dobrano małą, rezydentną dziewczynkę do roli Agaty Passent i aktora do roli jej wrażliwego ojca, którego gra Piotr Żurawski. I znowu Daniel Passent jest niższy od Agnieszki. Razi bardzo górowanie wzrostem postaci Agnieszki Osieckiej nad jej życiowymi partnerami. Tylko tym miała dominować? A gdzie choćby urywki z jej spektakli, do których pisała scenariusze, gdzie urywek sceny ze *Sztukmistrza z Lublina* i najpiękniej utkane głosem Anny Szałapak pieśni „grajmy Panu w niebiosach,/ grajmy Panu

w dolinach,/ z Jego światłem we włosach/ każdy życie zaczyna/...”

W ostatnim odcinku Agnieszka jest mocno schorowana, ale i przesadnie ucharakteryzowana „na starość”. Zwisające, poszarpane siwe włosy robiły nienaturalny obraz postaci. Jest smutek, pogrzeb matki, śmierć samej Agnieszki. Przyjaciele przy łóżku, z obojętnymi twarzami jakby na widowisku. A naprawdę był tylko André Hübner-Ochodlo i nikogo więcej...

Oglądałam ten serial ze względu na Agnieszkę i wspomnienie wielu znanych po-

staci, które kulturę polską wzbogaciły. Wszyscy jednak są wadliwi, ułamkowi, bez uroku, jaki rozsiewali wokół. Oglądałam, ratując się kroplami na uspokojenie i czasami krzyżując w bezdenną głębię taflę telewizora słowami Osieckiej: „Nie tak, nie tak miało być... w tym serialu”. Może ktoś nakręci lepszy, prawdziwy. „Szczujemy wspomnienia, bo dobrze je mieć”, jak śpiewali „Starsi Panowie dwaj”...

■ Zdzisława GÓRSKA

## WIELKI ZAPOMNIANY

### Śladem artykułu J. Ambrozowicza o Hemarze

Nawiązując do artykułu redaktora Józefa Ambrozowicza *Wielki zapomniany*, chcę dodać do tego swoje „trzy grosze”. Na pewno Marian Hemar był zapomniany przez ludową ojczyznę i nie ma się czemu dziwić, skoro on, żołnierz armii gen. Andersa, nie wrócił do kraju i pozostał na emigracji. Na dodatek przez 16 lat Radio Wolna Europa nadawało jego cotygodniowy program pt. *Kabaret Mariana Hemara*. Ponadto był on autorem słów i melodii słynnej pieśni *Karpacka Brygada*, która stała się hymnem tejże brygady. Długo można by jeszcze wymienić dokonania Hemara i te przedwojenne i późniejsze z okresu wojny oraz powojenne.

Jednym ze znaczących dokonań Hemara było wystawienie komedii muzycznej *Piękna Lucynda* w reżyserii autora. Premiera sztuki odbyła się 5 lutego 1967 roku w Londynie. Rodowód tej komedii sięga czasów Moliера, który był autorem krotkowili *Les Facheux*. Za namową króla Stanisława Augusta, Józef Bielawski przerobił w swobodny sposób krotkowiłę Moliера i nadał jej tytuł *Natraci*. Premiera tej sztuki odbyła się 19 listopada 1765 roku i dała początek działalności polskiej sceny narodowej. Dwieście lat później Marian Hemar wg sztuki Józefa Bielawskiego napisał komedię muzyczną *Piękna Lucynda*. W Polsce z zapomnienia wyciągnął Hemara i jego utwór dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu Eugeniusz Korin, reżyserując *Piękną Lucyndę*. Prapremiera odbyła się



Po londyńskiej premierze „Piękną Lucyndę”. Marian Hemar wśród aktorów i realizatorów spektaklu

17 listopada 1992 roku w Poznaniu. W sztuce tej grali znani aktorzy, tacy jak Krystyna Feldman (Wawrzonek), Sława Kwaśniewska (Melpomena), Witold Dębicki (Faworski – stryj Adama), Aleksander Machalica (Skarbnik) i inni. Nieskromnie wspomnę też, że pierwsza rola, jaką zagrał w Teatrze Nowym mój syn Mirek, była to rola Złotego Młodzieńca w tej komedii.

Spektakl cieszył się dużym powodzeniem i przez parę lat nie schodził z afisza. Wystawiony

był również w Londynie. Na widowni zasiadli znakomici goście: prezydent Polski na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, aktorzy grający w londyńskiej premierze: Włada Majewska, Irena Delmar, Krystyna Podleska, Loda Kitajewicz i inni. Spektakl był serdecznie przyjęty i okla-

skiwany przez Polonię. Po spektaklu doszło do spotkania aktorów i twórców z zaproszonymi gośćmi, na którym toczyły dyskusje i wymiana wrażeń na temat spektaklu z 1967 roku i późniejszej adaptacji Eugeniusza Korina.

Dobrze, że „Nasz Dom Rzeszów” przypomniał sylwetkę Mariana Hemara w 120. rocznicę jego urodzin.

■ Jan KROPIELNICKI

## ZDROWY ROZSADEK

### Potrafiła zachęcić do czytania



**Jadwiga Kupiszewska**

Ostatnio w moim życiu nie wydarzyło się nic szczególnego. Nie mogło. Siedzę w fotelu, czytam dobrą książkę. Podzielię się tytułem: *Tego lata w Zawrociu* Hanny Kowalewskiej. Książka uznana jako naj-

lepsza powieść 1997 roku, jedna z najlepiej napisanych książek ostatnich lat – napisano w recenzji. Czytając, zatęskniłam za przestrzenią ukwieconych, pachnących ziołami łąk, bursztynowych łąków zbóż, za spacerami wśród przyrody i muzyką skrzydełek motyli, owadów, ptaków. Gdy ten artykuł ukaże się, być może pojawią się symp-

tomy wiosny, ale póki co, za oknem zamieć, szarość tak przenikliwa, że zamazuje kontury dachu szkoły plastycznej, łączy niebo i ziemię pejzażem, na którym jedynie niektóre, nieprzykryte śniegiem kontury budynku widoczne są jak ciemne kreski zakreślone tuszem i ekierką.

Na chwilę oderwałam oczy od książki, oddałam się wspomnieniom. Na jednej z Nocy



Barbara Chmura



Bożena Janda

Bibliotek w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie wylosowałam cukierka z wizytówką, że książka to najlepszy przyjaciel. Pomyślałam o pani dyrektor Barbarze Chmurze, która po długich latach pracy przeszła na zasłużoną emeryturę. Z wielką serdecznością witała i gościła w bibliotece poetów, pisarzy i tych, którzy przychodzili posłuchać, dotknąć dobrej książki, poezji. Potrafiła zachęcić do czytania, uczyła odbioru słowa. Ten skromny mój zapis dedykuję właśnie tej byłej dyrektor wojewódzkiej biblioteki, pragnąc podziękować za

wszystkie lata współpracy. Mogę tak nazwać nawet osobisty kontakt, ale przede wszystkim współpracę ze Stowarzyszeniem Nasz Dom Rzeszów oraz z redakcją naszego miesięcznika. Teraz tą zasłużoną instytucją kultury kieruje Bożena Janda. Nowej pani dyrektor gratulujemy i życzymy satysfakcji z pracy, wytrwałości w trudnym okresie, jakim są ograniczenia spowodowane pandemią. W czasach, gdy wszystko odbywa się przez Internet – zdalne nauczanie, praca, płatności, załatwianie spraw administracyjnych, a także okrojona została działalność kulturalna, gdy zamazują się twarze, głosy, gdy tkwimy w niepewności lub jedynie

pamięci telefonicznej – kontakt z książką, podróż czytelnika odmierzana kartkami, stronkami, niech będzie ukojeniem zamknięcia, izolacji, niepewności. W takich chwilach polecam książkę Hanny Kowalewskiej. Wybierzmy się wirtualnie tego lata... do Zawrocia, uwierzmy słowom autorki, że najlepszym lekarstwem na życie jest miłość, radość. No może jeszcze zdrowy rozsądek.

Nie zapominajmy również, że uchwałą z dnia 27 listopada 2020 roku Sejm ustanowił rok 2021 Rokiem Stanisława Lema, Cypriana Kamila Norwida, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Różewicza. Zatem rok 2021

stoi pod znakiem literatury, a twórczość nominowanych, pełna patriotyzmu, polskiej niepodległości i polskiej kultury jest przejawem wolności w myśleniu i wyobraźni. W uzasadnieniu zasług T. Różewicza podano, że poprzez nową poetycką formę precyzyjnie definiował kryzys współczesnego świata jak i rozdarcie współczesnego człowieka. W oczekiwaniu na wiosnę, w chwilach ogarniętych samotnością, sięgnijmy po książkę, aby raz jeszcze przeczytać, przypomnieć słowa K.K. Baczyńskiego: „Ty jesteś moje imię i w kształcie, i w przyczynie”.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

## DWA BRATANKI

### Pomnik wdzięczności Węgrów dla Polaków



**Józef Ambrozowicz**

Historia Polski i Węgry łączyła w wydarzenia łączące oba kraje, choć były takie, które je całkowicie różniły. Był czas, kiedy znaczna część polskich ziem (zagarbionych przez Austrię podczas zaborów) pozostawała w jednym państwie z Węgrami. Było to największe po Rosji państwo Europy i nosiło nazwę: Austro-Węgry. W 1918 roku państwo to przestało istnieć, Polska zaś w wyniku postanowień traktatu wersalskiego odzyskała niepodległość. Dla Węgrów traktat ten przyniósł traumę trwającą do dziś. Węgry utraciły wówczas dostęp do morza i dwie trzecie swojego terytorium. Również straty ludności były ogromne. W nowych granicach Węgry znalazło się tylko 8 z 21 milionów obywateli. W konsekwencji przegranej wojny kraj ten musiał także zapłacić reparacje wojenne.

Rozpad monarchii austro-węgierskiej i decyzje traktatu z Trianon (nazwa pałacu w Wersalu, w którym podpisano traktat) spowodowały nad Balatonem żalobę narodową. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne węgierskie flagi były opuszczone do połowy masztu, a dzieci rozpoczynały naukę w szkole od modlitwy o powrót do dawnej wielkości kraju. Węgierscy politycy twierdzili bez wyjątku, że Węgrem jest ten, którego boli Trianon. Do dziś w budapesztańskim Parku Trianon codziennie o godzinie 16.32 bije żalobny dzwon, gdyż to o tej godzinie 4 czerwca 1920 roku podpisano traktat, o którym mówią Węgrzy, że była to największa tragedia w dziejach ich kraju.

W czasie II wojny światowej Węgry stały po stronie Hitlera. Liczyły na to, że sojusz ten pomoże im odzyskać utracone terytoria i Węgry znów będą wielkie. Jak wiadomo, tak się nie stało. Walczący u boku Niemców Węgrzy ponieśli pod Stalingradem ciężkie straty. Ich 100-tysięczna armia została rozbita, a jej pozostałości zniszczyli Sowietci w walkach o Budapeszt. Tak skończył się sen o sojuszu z hitlerowcami i o odzyskaniu dawnych terytoriów.

Po II wojnie światowej Polska i Węgry znalazły się wśród państw Europy Środkowo-Wschodniej oddanych przez Roosevelta i Churchilla pod „opiekę” Związku Radzieckiego. Skoro był to „obóz” państw socjalistycz-

nych, to poszczególne kraje niektórzy nazywali „barakami”. Nasz „barak” uważano za najweselszy, a węgierski był chyba najbardziej ponury. Przywódca Węgrów, Mátyás Rákosi, sam siebie nazywał najwinniejszym uczniem Stalina. Wprowadził terror, zamykając w więzieniach, a nawet w obozach koncentracyjnych, setki tysięcy ludzi. Na wzór ZSRR organizował procesy pokazowe, które kończyły się śmiercią tysięcy przeciwników politycznych. Wprowadził całkowitą kolektywizację i niewyobrażalne represje. Nawet godło kraju zostało zmienione, a jego głównym elementem stała się czerwona gwiazda.

Zapowiedź zmian nadeszła po XX Zjeździe KPZR, w lutym 1956 roku. Potem przyszedł poznański Czerwiec i masowy protest robotników Cegielskiego. Z radia sączyła się propaganda potępiająca to, co działo się wtedy w Poznaniu. Premier Cyrankiewicz grzmiał: „Každy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie”. Robotniczy protest został spacyfikowany, do jego stłumienia wysłano wojsko.



Pomnik Chłopca Węgierskiego w Szczecinie

Zginęło 55 osób, a ponad 500 zostało rannych. Mimo to czerwiec 1956 roku stał się zapowiedzią odwilży, która nastąpiła kilka miesięcy później. W październiku tego samego roku polski przywódca Władysław Gomułka doprowadził do znacznej liberalizacji systemu i spełnienia części postulatów protestujących. Stało się to wbrew woli Moskwy i bez radzieckiej inwazji. Gomułka zapewnił pełną trwogi delegację radziecką, która przybyła wtedy do Warszawy, że Polska nie zamierza zrywać sojuszu z ZSRR, ale do socjalizmu będzie zmierzała własną drogą. Rosjanie ustąpili, bo Gomułka miał wtedy gigantyczne poparcie społeczne.

Zainspirowani polskim Czerwcem Węgrzy wzniesili bunt przeciw Rákosiemu i jego polityce. Bunt rozlał się po kraju i zamienił w rewolucję. 4 listopada 1956 roku 150 tysięcy żołnierzy radzieckich wkroczyło do Budapesztu. Wsparło ich tysiąc czołgów i lotnictwo. Zginęło 2,5 tysiąca Węgrów, a ponad 150 tysięcy aresztowano. Około 200 tysięcy uciekło przed represjami do Austrii i Jugosławii, a następnie wielu z nich osiedliło się w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii. Rewolucja upadła. Przywódców skazano na śmierć, a Węgrzy zostali sami. Tyle że z nowym przywódcą, Jánosem Kádárem, i ze znacznie łagodniejszą dyktaturą.

Polskie społeczeństwo patrzyło na Węgry z podziwem i współczuciem. Pomoc dla „węgierskich bratanków” płynęła szerokim strumieniem. Tylko w pierwszych dniach powstania zgłosiło się 12 tysięcy honorowych krwiodawców. Transportem lotniczym dostarczono 44 tony medykamentów i materiałów pierwszej potrzeby. Znacznie większa pomoc dla Węgrów była skierowana transportem drogowym i kolejowym. Na ulicach polskich miast ustawiono puszki, do których masowo wrzucano datki pieniężne. Polska pomoc była większa niż udzielona przez rząd USA.

Węgry były wdzięczne Polakom. Nasze dary serca umocniły przyjaźń obu narodów. Nie była to przyjaźń chwilowa. W 60. rocznicę rewolucji węgierskiej rada dzielnicy Csepel w Budapeszcie, współpracująca ze Szczecinem, ufundowała pomnik z brązu przedstawiający 17-letniego powstańca węgierskiego. Pomnik stanął w Szczecinie na Błoniach i jest symbolem wdzięczności Węgrów dla Polaków.

O obecnych związkach obu państw, a raczej rządów obu państw, wszystkim doskonale wiadomo. Na rządy te z politowaniem patrzą wszystkie pozostałe kraje Unii Europejskiej. Z Węgrami znów jesteśmy razem.

■ Józef Ambrozowicz



## WIROWANIE NA PLANIE

### RYSY NA WIZERUNKU

Co przesądziło o przyznaniu przez tygodnik braci Karnowskich tytułu Człowieka Wolności Danielowi Obajtkowi, prezesowi państwowego Orlenu, wsławionemu ostatnio hurtowym kupnem lokalnej prasy? Co ten geszeft ma wspólnego z paliwową spółką? Ale stało się! Na galę zjechała cała wierzchołkowa z dwoma wicepremierami w czubie. Wszyscy nasłodził laureatowi, że aż mdliło. Ale Prezes I Ogromny przebił wszystkich, bo uznał go za pomazańca – „Obajtek ma niezwykłą determinację i ma coś takiego, co daje Pan Bóg, a co trudno zdefiniować”. Jednak nad tym boskim wizerunkiem prezesa Obajtka pojawiły się natychmiast czarne chmury. Ktoś z jego wdzięcznych pcimskich współpracowników podrzucił do „Gazety Wyborczej” dwugodzinną taśmę z paskudnym nagraniem zachowań ówczesnego wójta, który wbrew prawu i własnym oświadczeniom zarządzał firmą i podrzucił gospodarczą świnię konkurencji. Używany przez wójta język zdecydowanie odbiega od literackiego na rzecz tego do przesady menelskiego czy kibolskiego. Na pomnikowym wizerunku Człowieka Wolności pojawiły się zatem poważne rysy. A niektórzy upierają się, że miał wkrótce zostać premierem. Ciekaw jestem, jak tę żabę połknie pisowska władza. Na razie trwa obrona idola, niczym Częstochowy.

Trwa niespójna i chaotyczna walka z pandemią. Pełnomocnik rządu do jej spraw chory, szef programu szczepień zakażony, minister zdrowia na kwarantannie, coraz więcej prowadzących działalność gospodarczą bankrutuje. Wysyłanie chętnych do szczepienia seniorów do miejsc odległych nawet o kilkaset kilometrów jest chyba rządową próbą ratowania branży turystycznej.

Najbardziej irytuje ludzi brak przewidywalności poczynań władzy. Jak mogą nie dostawać białej gorączki prowadzący działalność gospodarczą, gdy wiążące ich decyzje zapadają na cztery godziny przed wejściem w życie? Nie chodzi bynajmniej o wprowadzane rygory sanitarne i zakazy, lecz o sposób, w jaki to władza czyni. Ludzie twierdzą, że nawet na błędach nie potrafimy uczyć się.

Podpieranie się kłopotami pandemicznymi w innych krajach przy wyjaśnianiu własnych problemów niczego nie ułatwia. Powinien już dawno powstać nasz państwowy, sprawny i przewidywalny system reakcji na dynamiczne zmiany epidemiczne. Nie musi być narodowy. Nikt tego za nas nie ułatwi!

Znany spektakl kabaretowy *Pożar w burdelu* jest bogaty w nagłe i niezwykłe zwroty akcji. Z czymś takim mamy aktualnie do czynienia na szczytach władzy. Bo jak inaczej określić polityczną rzeczywistość? Prezes IPN bezkarnie mianuje faszystę i antysemitę dyrektorem wrocławskiego IPN, powodując skandal międzynarodowy. Hierarchowie kościelni nie tylko tolerują, ale i chronią zwyrodniałego pedofila w sutannie. Nie tylko jednego. Mogą sobie na to pozwolić, bo żyją w konkubinacie z władzą. Później dziwią się, że ponad 60 procent Polaków opowiada się za ich dymisją. Wicemarszałek Terlecki obraża z siedzenia pod marszałkowską laską posła, jakby siedział obok dziadowskiej pały. Wyplata również wierutne bzdury i pomówienia. Prezydent jednego prezesa w warunkach pandemicznych, kryzysu gospodarczego i politycznego, zamiast zająć się konstytucyjnymi obowiązkami, zażywa wyczasu na stokach narciarskich. A podczas powrotu służby na zakopiance tworzą mu korytarz życia, aby podróży nie miał nużącej. A później dziwimy się, że ludzie niechętnie taki korytarz tworzą. A może prezydent rzeczywiście zachorował? Trwa awantura w zjednoczonej prawicy, która już tylko w nazwie jest zjednoczona. Porozumienie nawet między sobą nie może się porozumieć i za wodza ma Gowina/Bielana, niepotrzebne skreślić. Ziobryści coraz głośniejszym tupią i głosują odwrotnie, wypłatając przy tym moc niepoważnych deklaracji. Nie chcą ogromnych pieniędzy z UE. PiS ma tak krótką ławkę kadrową jak koszulka oseska. W dodatku nieco zafajdana. Premier wygłasza pean na cześć żołnierzy wyklętych, którzy ponoć położyli kres kolektywizacji wsi i PRL-owi. Szkoda, że nie wspomniał, iż sam przy tym był. Jeszcze na to wszystko nałożył się komiczny film o naszej policji, która zupełnie nie miała pojęcia, jak poradzić sobie z mało zrównoważoną damą za kierownicą. Aż dziw bierze, że sami nie wystrzelali się. Ale sprawnie pałują kobiety. Uchachany kraj!

■ Roman MAŁEK



## ODPRYSKI

### UWIELBIENIE KOBIEC W PRL-U BIS

Napoleon Bonaparte rzekł był onegdaj, że piękna kobieta podoba się oczom, a dobra kobieta sercu. Pierwsza jest klejnotem, a druga skarbem. Mahomet zaś, że cały świat i wszystko na nim jest piękne, ale najpiękniejsza jest kochająca kobieta. Z kolei Juliusz Słowacki był przekonany, że kobieta rodzi się „gwiazdom podległa i kwiatom”. Nasza noblistka Wisława Szymborska, zapisując poetycko, że „Żaden dzień się nie powtórzy,/ nie ma dwóch podobnych nocy,/ dwóch tych samych pocałunków,/ dwóch jednakich spojrzeń w oczy” wyraziła najdobitniej geniusz kobiety. Kaczyński zaś, w imię jego walki o demokrację w Polsce, każe do kobiet strzelać. Większej podłości nie można sobie wyobrazić.

Ale przerażające jest to, że ten fakt znajduje uznanie u jego przydupasów, skądinąd ludzi wydawałoby się wykształconych. Otóż pan Andrzej Zybertowicz, profesor, doradca prezydenta, stwierdził, że wprawdzie kobieta jest właścicielką swojej macicy, ale w momencie, kiedy w jej macicy znajduje się mieszanka genetyczna nie w wyniku gwałtu, kobieta przestaje być wyłącznym dysponentem płodu. Tak to sobie wykombinował. Rodzi mi się pytanie, kto jest tym dysponentem? Czyżby PiS?

Hejterzy nie pozostawili na profesorce suchej nitki, twierdząc najogólniej, że wystawił sobie świadectwo swojej bezgranicznej ignorancji i braku kultury i że poziomem chamstwa dorównał posłance Krystynie Pawłowicz. I zapytują, czy Kaczyński już mu obiecał hotel przewodniczącego Polskiej Akademii Nauk, czy musi zrobić jeszcze jakieś świństwo? Na pocieszenie „profesora”, piszę w cudzysłowie, bo dla mnie już nim nie jest, nie jest odosobniony. Podobne zdanie głosi posłanka Jadwiga Emilewicz. Ale ona jest młoda i głupia. Mimo bardzo przyzwoitego wykształcenia.



Naszego „wodza” próbuje bronić Jadwiga Staniszkis, jego przyjaciółka od lat. Ale wyraźnie widać, że nie ma ona do tego już serca. Przyznaje, że prezes PiS niszczy znacznie więcej, niż ogół wie. Nie tylko prawo, instytucje i gospodarkę. Niszczy tkankę społeczną, a sytuacja polityczna dla niego nie istnieje... bo jest nieszczęśliwy i samotny. Powinien się już wycofać, ale nie ma gdzie. Coś takiego jak podziały czy frakcje nie dociera do niego. Jest nieobecny wewnętrznie. Nie zdaje sobie sprawy chociażby z tego, że przez nasze głosowanie w sprawie unijnego budżetu grozi nam samotność. Ale nie tylko ze względu na to. Także przez samodegradację, czyli niszczenie siebie. W Unii Europejskiej porażający jest fakt, że w Polsce dzieje się to z jej własnej woli. Przyznaje też, że nie powinien już uczestniczyć w polityce, bo to przekłada się na życie publiczne i rosące podziały. Jego agresja rodzi kolejne agresje. I może pójdzie na całość, wpuszczony przez swoich „doradców”, którzy tylko czekają, by się go pozbyć. I powiedziała pani Jadwiga jeszcze coś bardzo ważnego. Cytuję: „My to przeżyjemy jako naród. Społeczeństwo się odbuduje i wymiecie tych PiS-owców z Dudą na czele w niebyt”.

Czego sobie i naszym paniom w dniu ich święta szczerze życzę!

Tekst i grafika

■ Zbigniew GRZYŚ



Jerzy Maślanka

## NiePorozumienie

Kierując się ogólną troską, książd Rydzyk rzekł – to mnie wzrusza. Bracie – jedynie licz na litość boską, kiedy ogarnie cię pokusa.

Kłębią się wtedy myśli głupie, takie po prostu mało warte, bo taki Daniel, Krzys kurdupel, marzy pozostać Bonapartem.



Adasia to od dawna kręci i tym codziennie się pociesza, że los nagrodzi jego chęci, bowiem ma oko u Prezesa.

Wyrachowana, cwana sztuka bije w ambicji swojej dzwon, w statucie paragrafu szuka, aby Jarkowi rzucić: won!

Ale nasz Jarek to nie gapa, szybko działania te ukrócił. Niedoczekanie twe, satrapo! I całą szajkę precz wyrzucił.

Płacze Cieślak, szlacha Żalek, budowaliśmy wytrwale nowej Polski piękny dom. A dziś mamy iść na złom?

Jeden z drugim, że tak powiem, pajacyki – nie panowie. Prawie tak jak kamikadze walczą, kto ma w partii władzę.

Karuzela, karuzela, blisko Bielana co niedziela, śmiechu becicka i wesela, no a w rządzie panika wciąż trwa.

Na to patrzy naród cały, jak to w sposób okazały tańczą nam dwa Michały, dając spektakl niebywały.

PS  
I nie będę tu prorokiem, ta potyczka wyjdzie bokiem, zaśpiewają refren bratni, że to „Bój nasz jest ostatni”!

Karuzela, karuzela, raz nabiera, raz wybiera, utopi Porozumienie wirus Adaś Odszczepieniec.



## KOBEIBO

Od kilku lat, a szczególnie podczas pandemii, kobiety amerykańskie, europejskie bardzo często w rozmowach między sobą używają pojęcia *cash flow*, zaś Japonki dumne są ze swojego *kobeibo*. Zarówno angielski zwrot, jak i japoński oznaczają „finansowe domowe zapiski”, czyli mówiąc jeszcze dokładniej – zapisywanie domowych wydatków i tym samym czuwanie nad domowym budżetem. Mało kto wie, że Polki też mają duży wkład w układaniu i kontrolowaniu domowego budżetu. Od 1816 roku w Warszawie przy Szkole Gospodarstwa Wiejskiego istniał Instytut Agronomii, w którym uczono podstawowych zasad ówczesnego rynku zbytu. Przełomowy był rok 1916, kiedy rozpoczęto liczne kursy gospodarstwa domowego przeznaczone dla dziedziczek dóbr, a także dla panien, które zamierzały bogato wyjść za mąż i później sprawną ręką zarządzać majątkiem lub nadzorować zarządzanie. Uczestniczkami kursów mogły być tylko panienki, które ukończyły 16 lat, miały potwierdzone ukończenie 4-klasowej szkoły średniej i dobrą opinię. Główną wykładowczynią kursów dla panien była dawna wybitna słuchaczka szkoły gospodarstwa domowego w Varre Notre Dame we Francji, panna Emilia Maria Czeczotówna, która szczególnie naciskała na „buchalterię domową”. Kursantki przez rok zobowiązane były wykazać się umiejętnością prowadzenia domowych rachunków zapisanych w grubych zeszytach. Po roku nauki panienki musiały w czasie szczegółowego egzaminu wyjaśnić każdą wydaną kwotę w budżecie. Mogły też publicznie przedyskutować swoją nabytą wiedzę finansową, a także wskazać, gdzie należy ukrócić odpływ domowych pieniędzy i co za to zyskać. Uzyskany po zakończeniu dyplom był niezwykle ceniony nie tylko w kręgach warszawskich, ale też w całej Polsce, a nawet w Austrii i we Francji. Wspomniane zeszyty warszawskich kursantek dotyczyły poszczególnych miesięcy z rozpisanem w tabelkach poszczególnych spraw i wydatków. Skoro mamy taką piękną tradycję w kontrolowaniu budżetu domowego, wypada zatem skorzystać z niej i nie bacząc na inne nazewnictwo po prostu wziąć sprawę w swoje kobiece ręce. Mądrze prowadzone finansowe zapiski domowe wyjdą wszystkim na zdrowie, czego serdecznie na wiosnę życzę wszystkim kobietom i nie tylko... ■



## SMAKI RODZINNE Iga Szumska poleca

### TORT BISKOPIKTOWY Z MASĄ KAWOWĄ

**Ciasto:** 8 jajek • 25 dag cukru • 25 dag mąki tortowej.

**Żółtka** utrzeć z cukrem na puszystą, kremową masę. Ubić pianę z białek na sztywno i delikatnie połączyć z masą żółtkową. Wyłożyć do przygotowanej wcześniej tortownicy i piec w nagrzanym do 170–180°C piekarniku.

**Do nasączenia:** 1½ szklanki herbaty • 2 łyżki cukru • sok z cytryny – połączyć.

**Masa:** 2 kostki masła • 4 jajka • 25 dag cukru • 3 dag kawy mielonej • ½ szklanki wody.

Kawę zaparzyć. Na parze, czyli w naczyniu

ustawionym na garnku z wrzącą wodą, ubić jaja z cukrem na puszystą masę. Następnie odstawić i ubijać nadal, aż do ostygnięcia. Masło utrzeć na pianę, dodawać stopniowo masę jajeczną i ucierać. Na końcu wlać ok. ½ szklanki bardzo mocnego naparu kawy.

**Dodatkowo:** dżem morelowy.

Ciasto przekroić na 3 krążki, nasączyć. Każdy krążek posmarować cienko dżemem i masą, złożyć w całość. Boki i wierzch tortu posmarować masą i cały tort posypać grubo posiekаныmi orzechami.



## RASZKI

Adam Decowski

DOŚWIADCZONY

By nie stracić wolności, nie ulec tej karze, wyznawał miłość w łóżku, nigdy przed ołtarzem.



Czesław P. Kondraciuk

ILUZJA

Dziś już nikt nie uwierzy w dobrobyt na papierze.

PECHOWIEC

Nic nie ukoi mu smętnej miny, był tak wysoko i spadł z drabiny.



Małgorzata Żurecka

DOCENIANE

Słowa są doceniane, gdy przez wroga zabraniane.



## AFORYZMY

Mirosław Welz

Boga szukamy wszędzie, tylko nie w sobie.

Zanim zabijesz <sup>\*\*\*</sup>niepotrzebną czułość, przytul jej drzenie.



## LIMERYKI

Regina Nachacz

Opanowała zaraza – covidowa trzecia faza – dosłownie cały świat.

Pożegna brata brat.

Gdzie się ukryć w takich razach?

## Piękno jest w tobie



**Baran (21 III–20 IV)**

Trzeba zacząć patrzeć w przód, a nie żyć przeszłością.



**Byk (21 IV–20 V)**

Nie porównuj się z innymi – piękno jest w Tobie.



**Bliźnięta (21 V–21 VI)**

Nie można wszystko zrzucić na pandemię.



**Rak (22 VI–22 VII)**

Zamiast narzekać, weź się za prace ogrodnicze.



**Lew (23 VII–23 VIII)**

Możesz śmiało myśleć o powiększeniu rodziny.



**Panna (24 VIII–22 IX)**

Czy naprawdę uważasz, że polityka jest dla Ciebie?



**Waga (23 IX–23 X)**

Dobrze Ci zrobi ruch na świeżym powietrzu.



**Skorpion (24 X–22 XI)**

Oj, przytyło się trochę, przytyło – czas stracić kilogramy przed świętami.



**Strzelec (23 XI–21 XII)**

Emerytura nie musi oznaczać tylko rozwiązywania krzyżówek.



**Koziorożec (22 XII–20 I)**

Planowany przez ciebie remont wypadnie dobrze.



**Wodnik (21 I–19 II)**

Wypadałoby oddać dług i pogodzić się z rodziną.



**Ryby (20 II–20 III)**

Dobre gwiazdy będą Ci towarzyszyć w doskonaleniu zawodowym.

# Książka świadectwem wydarzeń!



## Krąg satyrycznego oglądu

Już tytuł tej książki „Wokół ratusza i Tadeusza” określa krąg satyrycznego oglądu przez autora problemów miasta i jego włodarza, który najdłużej w historii Rzeszowa sprawuje najwyższy urząd w ratuszu. Prezydent Tadeusz Ferenc jest zatem jednym z bohaterów owego zbioru wierszowanych felietonów satyrycznych Jerzego Maślanki. Autor nie szczędzi zarówno kąśliwych uwag, ale i słów podziwu, utrwała żartobliwie miejsca i ludzi w Rzeszowie. Z sentymentem odnotowuje też wszystkie godne zapisania sukcesy sportowe, zwłaszcza piłkarskie, do czego nawraca go jego natura, bo w młodości był jednym z najlepszych graczy futbolowych w regionie. Autor w sposób zamierzony, a nawet prowokacyjny komentuje i ocenia zjawiska polityczne i zρέcznie splata akcenty krajowe z regionalnymi. W satyrycznej formule celnie obrazuje różnorakie absurdy, aroganckie postawy, pazerność różnych herosów polityki, którzy okazują się być mialkimi moralnie karzełkami.

Książka do nabycia:

redakcja **Nasz Dom Rzeszów** – ul. Hanasiewicza 4/210, 35-103 **Rzeszów**  
tel. 17 854 85 80, e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

oraz:

**Księgarnia EPOKA**  
**Księgarnia Nova**

- ul. 3 Maja 2, 35-030 **Rzeszów**
- ul. Gałęzowskiego 6, 35-074 **Rzeszów**
- ul. Hetmańska 23, 35-043 **Rzeszów**
- ul. Kościuszki 4, 35-030 **Rzeszów**
- ul. Kr. Elżbiety 5, 37-100 **Łańcut**
- ul. Dr. Jana Zwierza 3, 39-100 **Ropczyce**

## Nie marnujemy ciepła

Nie trzeba marznąć, żeby korzystać z ciepła rozsądniej. Wystarczy zastosować te same metody, które sprawdzają się przy używaniu wody, czy prądu. Korzystaj z ciepła wtedy, kiedy jest ci ono potrzebne. A gdy nie korzystasz, ograniczaj zużycie. W pustym pomieszczeniu, w którym nikt nie przebywa, nie ma potrzeby nadmiernego ogrzewania. Wydaje się to całkiem rozsądne, jednak - jak pokazują badania większość z nas przegrzewa mieszkania. A jak przekonuje Polskie Towarzystwo Alergologiczne, najzdrowiej żyje się w 20 stopniach.

[www.20stopni.pl](http://www.20stopni.pl)

**MPEC** Rzeszów

**CIEPŁO SYSTEMOWE**

**PATRONAT**  
**PTA**  
Polskie Towarzystwo Alergologiczne

**20°C**  
20 STOPNI  
DLA KLIMATU